Nr. 175. Łódź, Sobota 29 Czerwca 1918 r. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 3.00. Kwartalnie Mk. 9.00.
Za odnoszenie do domu 40 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 3.40. Kwartalnie 10.20.
Cena pojedyńczego numeru 20 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi, Piotrkowska 86.
Redakcja i Administracja w Warszawie, Warecka 7.
Kantor w Warszawie, Kredytowa 18.

FILJE: Częstochowa: ul. Panny Marji 26; Tomaszów: F. Gomuliński; Płock: Admin. „Kurjera Płock."; Pabjanice: ul. Zamkowa 11; oraz w Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie. KANTORY: w Kielcach, w Koluszkach, w Mławie, w Małkini, w Pułtusku, w Siedlcach, w Sieradzu i t. d.

Dwie dusze.

II.

Ciężkie też zadanie mają przed sobą ci, w czyim interesie leży pozyskanie duszy polskiej znękanej i udręczonej miotającemi ją w przeciwne strony wichrami. Wymagałoby to subtelnego wejrzenia w głąb jej cierpień, delikatnego dotknięcia, przezornej ostrożności. Wszystko to niełatwo się daje narodom szczęśliwym, zwycięskim i zdobywczym. Chwałę i wielkość obecną zawdzięczają Niemcy niepospolitym zdolnościom wojskowym. Są oni narodem żołnierskim, nie zaś politycznym. Wir waren kein politisches Volk—pisze były kanclerz ks. Bülow w książce swojej Deutsche Politik i myśl tę w rozmaitych jej ustępach rozwija. Jedną z podstaw dobrej polityki jest rozumienie tych, z którymi się ma do czynienia i rachowanie się z nimi. Warunkiem tego—umiejętność wmyślania się i wczuwania w ich dusze. A to jest dla Niemca rzeczą nadzwyczaj trudną i w tem — twierdzi ks. Bülow — należy szukać „rzeczywistej przyczyny, dlaczego tak nas zagranicą nie lubią" (s. 282) *). Wyznanie szczególnie cenne w ustach człowieka, który w epoce swej działalności kanclerskiej posiadał, jako kontynuator polityki Bismarcka i bardzo stanowczy wyraziciel pruskiej idei państwowej, zupełne zaufanie stronnictw najdalej w nacjonalizmie idących. Weźmy go za przewodnika do wyświetlenia patrjotyzmu niemieckiego w jego stosunku do nas.

Duch wojskowości dał Prusom siłę do stworzenia potężnego państwa, nie dokonałby jednak swego dzieła, gdyby nie szedł w parze z tak cennemi przymiotami, jak poczucie obowiązku i sumienność w jego wypełnianiu, jak zmysł społeczny i organizacyjny. Zmysł ten stał się nawet przedmiotem do żartów; mówią, że gdzie dwóch Niemców się spotyka, tam wnet powstaje Verein. Ale jest to żart — powiada ks. Bülow — który posiada głębsze znaczenie. Niemiecka sumienność i niemiecka Treue ten mają skutek, że Niemiec poświęca związkowi, do którego się zapisał, wszystkie siły swoje i pracę. Tylko w Związku swoim on się czuje dobrze. Jeśli związek ten ma charakter szerszy, polityczny, to program jego staje się dla Niemca jego Weltanschauung, filozofją, religją. Zdaje się jemu, że wynaleziony został punkt Archimedesowy, z którego można poruszyć ziemię z jej posad (s. 149). Sprawy narodu i państwa, ubolewa ks. Bülow, ustępują wówczas na drugi plan wobec spraw partji (s. 149); nie dowodzi to jednak, iżby miłość ojczyzny słabszą miała być u Niemców, niż u innych narodów; nie, tylko przywiązanie do stronnictwa daleko większem jest tam, niż gdzieindziej na świecie (s. 157). „Ze wszystkich wielkich rzeczy—woła Bülow—które Prusy dały Niemcom, największą pozostanie armja pruska" (130).

„Historja Prus — dowodzi on — jest historją armji pruskiej i tem się różni od historji wszystkich innych państw, a porównaną być może chyba tylko z dziejami starożytnego Rzymu" (120). Dzięki frasobliwej i przewidującej, rozumnej, a stanowczej polityce Hohenzollernów powstawało ich państwo z rozmaitych części nie powiązanych ze sobą ani wspólną tradycją, ani jednością plemienną. Tem mocniej musiało się oprzeć na tych obu zasadniczych dźwigniach życia narodowo-państwowego, jakiemi są miłość ojczyzny i idea państwowości. Władza królewska, armja i naród — te trzy siły stopniowo zlewały się w Prusach w nierozdzielną całość. Król nosił płaszcz żołnierski i był pierwszym oficerem w armji, oficerowie nosili barwy królewskie i byli w państwie pierwszą klasą społeczną, do której sam król należał (127). I nie prawo publiczne, nie konstytucja, jak gdzieindziej, lecz armja stała się w Prusach ogniwem najmocniej spajającem króla z narodem (142).

Armja ta nosicielką była i wykonawczynią wielkich europejskich zadań, które państwo miało przed sobą (130), ona jest tą siłą wypróbowaną, dzięki której w przeszłości, wśród najgroźniejszych niebezpieczeństw, życie niemieckie mogło rozwijać się i kwitnąć— i w chwili obecnej „wraz z wolnością ona ratuje przyszłość Niemiec" (132). Każdemu Niemcowi jego sumienie narodowe mówi dziś, że „ów okrzyczany i zagranicą przeklinany militaryzm jest właśnie tem w narodzie, co jest najlepsze (134); to „miłość ojczyzny przeobrażona w siłę, wolę i czyn"... (133).

Jeśli dziełem Prus jest państwo niemieckie, to kulturę duchową niemiecką stwarzały zachodnie i południowe Niemcy (278). Niech te dwa pierwiastki — pruski i niemiecki, materjalny i duchowy — zrosną się i przenikną wzajemnie, a żadna moc świata nie skruszy potęgi Niemiec (281). O tem marzono przed wojną, wojna marzenie to urzeczywistnia: „duch armji pruskiej, militaryzm pruski stał się dziś duchem stojącego pod bronią narodu niemieckiego" (130).

⁂

Czytając rozdział o militaryzmie, pisany jakby jednym tchem, w przystępie patrjotycznego natchnienia, mamy wrażenie, że z pod pióra autora szły słowa, które mu dyktowała dusza jego narodu. Powinniśmy je wyryć sobie w pamięci i rozważać. Naród, który w taki sposób czuje i myśli, nie da się zgnieść sprzymierzonym przeciw niemu wszystkim narodom kuli ziemskiej, ale jakże trudnem jest porozumienie z nim. Niemożliwem jednak nie jest, bo nie może być niemożliwem to, co jest konieczne.

Dziś czterech monarchów — potężny niegdyś car w uwięzieniu i trzech królów na wygnaniu — rozmyśla o korzyściach przymierza ich z Anglją. Francja i Włochy osłabione są i wyssane przez nią ostatecznie; Rosja przestała istnieć; za to Anglja sama, wmówiwszy sobie i światu, że jej sprawa jest sprawą całej ludzkości, szła dotąd do celu i osiągała to, czego pragnęła. Będąc największą potęgą morską, stawała się zarazem największą potęgą kontynentalną; przez Palestynę i Mezopotamję torowała sobie drogę z Egiptu do Indyj. Ale przyszedł i na nią czas klęsk... Czyżbyśmy mieli iść śladem tych narodów i państw, które ona już doprowadziła do zguby?

Gdy naród bułgarski przystępował w r. 1915 do sojuszu z państwami centralnemi, decyzja ta łatwą dla niego nie była. Zerwać musiał z Rosją, z którą wiązała go wspólność wiary i kultury, wspólność wiekowych walk z Muzułmaństwem, wreszcie wdzięczność za pomoc w r. 1877, bez której on by nie zdobył niepodległości. Zerwał jednak, bo tego wymagał wówczas bezpośredni, najbliższy interes narodowy.

W r. 1830 naród polski szedł z zapałem do walki z Rosją i mógł jej zadać potężne ciosy, może nawet powalić. Niestety, nie znalazł hetmana, któryby go poprowadził umiał do zwycięstwa. To samo dziś. Po ogłoszeniu aktu o niepodległości nie znalazł on wodzów politycznych, którzy z aktem owym w ręku zdołaliby wynaleźć wspólny język do rozmów i układów z kierownikami polityki niemieckiej i zarazem umieliby zdobyć zaufanie narodu i kazać zamilknąć nierozumowi, krzyczącemu: wszystko, albo nic. Czemu to przypisać mamy — przypadkowemu wówczas i dziś fatalizmowi, czy organicznej wadzie, wskutek której naród, który wydawał wielkich poetów, znakomitych uczonych i — w normalnych warunkach pokoju — wybitnych polityków, nie jest zdolnym wyłonić z siebie w chwilach burzy człowieka, coby, łącząc genialną orjentację z [illegible] energją i [illegible] rzeczowością, ujął w ręce swoje ster myśli i woli narodowej — rozstrzygnąć tego nie umiem.

⁂

Gdyby się spełnić mogło to, za czem w czasach dzisiejszych niejeden z nas całą duszą tęskni i gdyby mi danem było teraz, u progu nowej epoki dziejowej, rozpoczynającej się pod znakiem wielkiego cofnięcia się ludzkości wstecz ku barbarzyństwu, cicho zejść ze świata tego, w którym człowiek myślący, a szczery nie widzi śladu owej myśli rozumnej, którą serce jego przeczuwa, — w nekrologach po mnie podniesionoby zapewne nie moje prace religijno - filozoficzne, lecz moją działalność słowiańską i możeby ktoś zwrócił przy tem uwagę na sprzeczność między tem, co w ciągu ostatnich dwóch lat o kwestjach politycznych pisałem, a ideą słowiańską, którą uprzednio w społeczeństwie naszem szerzyłem. Sprzeczności tej niema. Uczucia moje dla pobratymców naszych, dla Chorwatów i Czechów [illegible] pozostały równie serdecznemi, jak były, a [illegible]wsze różniłem się z nimi w poglądach [illegible]sję.

[illegible] do tych, co pierwsi dostrzegli oszus[illegible]kiego dopuszczał się car Mikołaj w po[illegible]mieniu ze stryjem swoim, wydając na pocz[illegible] wojny głośną odezwę do narodu polskiego. Jasną było rzeczą dla mnie, że w interesie Anglji i Francji leżało powiększenie terytorjum zubożonej po wojnie i ekonomicznie od nich zależnej Rosji, nie zaś wskrzeszenie Polski i że przeto zwycięstwo koalicji, pociągając za sobą oddanie zjednoczonej Polski caratowi na pastwę, niosło nam śmierć. Oburzeniem przejmowało mię szaleństwo i zaślepienie ludzi i stronnictw, którym eksterminacyjne przeciwko nam zapędy gubernatorów rosyjskich w Galicji i wzmagająca się rusyfikacja Królestwa nie otworzyły oczu i którzy wzywali młodzież naszą do tworzenia legjonów pod sztandarami rosyjskiemi — w imię czego? niepodległej Polski? — nie; w imię zjednoczenia, które na tle ówczesnej sytuacji politycznej niczem innem nie było, jak wcieleniem „guberni Krakowskiej" do „Prywislinskiego kraju". Więc, gdy ogłoszonym został akt 5 listopada, zrozumiałem, że na ciemnym dla nas widnokręgu politycznym zamigotało światło, według którego należało się orjentować w drodze ku lepszej przyszłości *).

Sądzono wówczas, że zapatrywanie moje jest mylnem wobec niechybnego, a bliskiego zwycięstwa Koalicji i caratu. Caratu już niema i wraz z nim owo zwycięstwo Koalicji zeszło do dziedziny niewinnych fantazjowań.

Zdumiewająco przenikliwym był ks. Bismarck, gdy zastanawiając się nad możliwością przyszłej wielkiej wojny narodów, do której niepodobna było przewidzieć, kto zwycięży, dodawał, że nikt po wojnie nie będzie wiedział, po co się bił i o co. Z zawieruchy powszechnej zrodzić się mogą takie zmiany i przewroty w uczuciach, poglądach i dążeniach, że nie będzie tam miejsca dla nadziei, w imię których rozpoczynano walkę. Zapowiedzią tego jest rewolucja rosyjska. Wichr nihilizmu bolszewickiego przeznaczył Polskę na ofiarę i odrazu do niej przypuścił szturm. O ileżby łatwiej pokonała go Polska, gdyby, oparta o państwa centralne, sama jako państwo już zorganizowane, mocno stała na nogach!

Marjan Zdziechowski.

*) Cytuję według wydania R. Hobbinga w Ber[illegible]

*) Myśli te, o ile to możliwem było w Rosji, starałem się uzasadnić w następujących artykułach: Clara pacta (Dz. Petrogr. 1916, Nr. 1730); Walka z germanizmem (Kurj. Nowy, 1916, Nr. 17); Macchiavellizm w Polsce (ib., 1916, Nr. 55); Zjednoczenie a niepodległość (ib. 1916, Nr 187—8); Legjony Piłsudskiego a sprawa polska (Dz. Petrogr. 1917 Nr. 1950 — 1955); Koalicja a sprawa polska (Kurj. Nowy, 1917, Nr. 11—14); Terroryzm nierozumu (ib. 1918, kwiecień).

Stosunek sił w parlamencie austrjackim.

Uchwała Koła, jak można było przewidzieć, uczyniła natychmiast dymisję gabinetu kwestją aktualną. Dymisja taka, może być albo formalną albo rzeczywistą (mówią w takim razie o p. Becku, Bleylebenie, Gayerze jako mężach przyszłości; wymieniane jest też z pewnem prawdopodobieństwem nazwisko jednego z wybitnych szefów sekcji w ministerjum handlu). Formalną będzie ta dymisja tylko w dwojakim razie:

1) Gdyby korona zdecydowała się upoważnić d-ra Seidlera do rządów bezparlamentarnych.

2) Gdyby dr. Seidler znalazł nawet mimo Polaków większość w parlamencie dla swojej polityki.

Pierwsza ewentualność (rządy § 14) byłaby niebezpiecznym i trudnym do wykonania eksperymentem. Oświadczają się przeciwko niej zgodnie prawnie wszystkie stronnictwa (a tylko niektóre nieszczerze). Prą zaś do niej tylko sfery militarne i biurokratyczne. Dwa stronnictwa Izby panów (stronnictwo środka i konstytucyjne) złożyły w sobotę deklarację co do konieczności parlamentu; to samo sądzi prawica Izby panów. Węgrzy i bar. Burian domagają się również parlamentu ze względu na sytuację zagraniczną. Małe jest więc prawdopodobieństwo, aby można pozyskać zgodę korony na tę drogę.

Rozpatrzmy teraz ewentualność drugą: złożenie większości bez Polaków. Stosunki sił w parlamencie obecnym przedstawić ściśle jest rzeczą bardzo trudną, ze względu, że w czasie wojny zaszły w jego składzie pewne zmiany (zmarli, nieobecni) a nawet zmieniła się przynależność partyjna niektórych posłów. W przybliżeniu jednak stosunki przedwojenne mogą być pewną podstawą dla orjentacji, zważywszy, że zmiany zaszły dość proporcjonalnie we wszystkich grupach.

Przed wojną składał się parlament, który wyszedł z wyborów 1911 r., z następujących grup:

1) Niemcy chrześcijańsko - socjalni głosów 75.
2) Związek niemiecki (postępowcy, ludowcy, agrarjusze, radykali, partja pracy) — 102.
3) Wszechniemcy — 4.
4) Niemiecko - wolnościowi — 5.
5) Dzicy (w tem Breiter i Straucher z Galicji) — 6.
6) Rusini, (Ukraińcy i moskalofile) — 30.
7) Socjaliści (niemieccy 44, czescy 25, polscy 8, włoscy 3, rusiński i rumuński 2) — 82.
8) Czesi (agrarjusze, młodoczesi, narodowcy, postępowcy, klerykali) — 30.
9) Południowi Słowianie — 37.
10) Włosi (16) i Rumuni (5) — 21.
11) Polacy — 74.

Razem liczył parlament posłów 516.

W tych warunkach niełatwo jest złożyć bez Polaków większość absolutną za budżetem (258 głosów). Gdyby można połączyć kombinacje chrześcijańsko - socjalnych, Związku niemieckiego, wszechniemców, niemiecko-wolnościowych, dzikich, Rusinów, Włochów i Rumunów (razem 243 głosy), a wpłynąć na znaczną abstynencję po drugiej stronie (Czesi, południowi Słowianie, Polacy — razem głosów 273), to może, ale tylko może, dałoby się z trudem sklecić chwilową większość. Czyżby taka kombinacja mogła być jednak podstawą większości w delegacjach, nie mówiąc już nawet o trwałej większości w parlamencie? Rząd musi więc szukać jeszcze jednej jakiejś partji dla przeprowadzenia budżetu. Jeśli wykluczymy Czechów, południowych Słowian i Polaków — to pozostają tylko socjaliści. Gdyby udało się albo uzyskać abstynencję ich zupełną, albo wyprosić głosy 40 i kilku socjalistów niemieckich, to mianoby w takim razie większość nawet i bez Polaków (243 więcej 46 równa się 289 gosłów). Ale jest to kombina-

cja nader trudna dla rządu, gdyż poparcie socjalistów musiałoby być okupione daleko idącemi ustępstwami społecznemi i politycznemi. Popierać rząd d-ra Seidlera, który niezręcznością swoją wywołał dzisiejszy stan aprowizacji, drożyznę, system central i inne tego rodzaju klęski gosopdarcze, byłoby przecież dla socjalistów rzeczą więcej, niż ryzykowną. Niewiadomo czyby zdołali obronić tego rodzaju oportunistyczną taktykę wobec dotychczasowych swoich namiętnych na ten sam rząd ataków.

Jeżeli więc dr. Seidler nie pozyska dla siebie socjalistów i jeżeli nie otrzyma upoważnienia dla § 14, to niema innej drogi rozwiązania kryzysu, jak tylko jego ustąpienie. Być może, że nie zdecyduje się na krok natychmiast i że będzie próbował przez parę tygodni przedłużać jeszcze kryzys w nadziei wyszukania ratunku; ale powyższe cyfry są tak wymowne, że długo chyba z niemi walczyć nie można.

Sytuacja parlamentarna w Austrji.

Z Wiednia donoszą do „Czasu“ pod datą 26 czerwca.

W rozwoju sytuacji wewnętrzno-politycznej zaznaczył się wczoraj w następstwie Rady koronnej, która odbyła się w poniedziałek wieczór w Eckartshausie, bardzo znamienny zwrot. Minister hr. Silva Tarouca z polecenia cesarza wdrożył ze stronnictwami rokowania w sprawie uruchomienia parlamentu. Misja hr. Silvy Tarouca jest rzekomo ściśle określona i, jak twierdzą w kołach parlamentarnych, dotyczy jedynie umożliwienia krótkiej sesji parlamentu, podczas której mianoby załatwić konieczności państwowe.

Na onegdajszej Radzie koronnej, na której wszyscy ministrowie bardzo stanowczo oświadczyli się przeciw wykluczeniu parlamentu, zapadła uchwała podjęcia dalszych



Dr. Seidler,
dotychczasowy prezes ministrów austrjackich, podał się do dymisji.

prób w kierunku uruchomienia parlamentu, przyczem kwestje osobiste narazie miałyby ustąpić na drugi plan. Członkowie gabinetu zajęli przeto w zasadzie stanowisko odmienne od stanowiska premjera, który, jak wiadomo, jest zdania, że w razie gdy się nie uda zapewnić zgóry większości, należy w innej drodze, a więc ewentualnie także zapomocą § 14, postarać się o zabezpieczenie konieczności państwowych.

Cesarz, który już w piśmie odręcznem, dotyczącem dymisji gabinetu, zaznaczył bardzo jasno, że życzy sobie parlamentarnego załatwienia konieczności państwowych, przychylił się najwidoczniej do zapatrywania ministrów i polecił hr. Silva Tarouca wdrożenie rokowań ze stronnictwami, a że właśnie hr. Silva Tarouca upatrzony został do tej misji, tłómaczą tem, że on najenergiczniej zawsze protestował przeciw paragrafowi 14, że jako były poseł zna dokładnie grunt parlamentarny, i że wreszcie już podczas rządów hr. Stürgkha kilkakrotnie podejmował próby usunięcia § 14.

Hr. Silva Tarouca przedstawił się wczoraj przed południem Niemcom na posiedzeniu wydziału kierowniczego niemieckich stronnictw narodowych. Potem konferował także z chrześcijańsko - społecznemi, a jak słychać, zamierza też wdrożyć rokowania z Polakami i niemieckimi socjalistami.

Zdania co do charakteru misji hr. Silva Tarouca, jako też co do widoków tej misji, są podzielone. Hr. Silva Tarouca sam kilkakrotnie podkreślił, że nie jest bynajmniej desygnowanym prezydentem ministrów i nie myśli o objęciu gabinetu. Mimo to jednak utrzymywała się w pewnych kołach parlamentarnych wersja, że na wypadek korzystnego wyniku swojej akcji hr. Silva Tarouca stanąłby na czele gabinetu. Druga, jak się zdaje, bardziej jeszcze wiarygodna wersja, wymienia jeszcze zawsze ministra kolei Bahnhansa, jako następcę d-ra Seidlera.

W końcu nadmienić też wypada, że i wczoraj jeszcze nie brakło w obozie niemieckim głosów, że nikt inny, tylko dr. Seidler przeprowadzi rekonstrukcję gabinetu, a na umotywowanie tego twierdzenia wskazywano na fakt, że dr. Seidler kilkakrotnie konferował tak z niemieckimi, jak z chrześcijańsko-społecznymi przywódcami. W polskich kołach poselskich jednak, po onegdajszej Radzie koronnej, stanowczo utrwala się przekonanie, że chyba niema już o tem mowy, by dr. Seidler mógł jeszcze pozostać u steru rządu.

Kereński w Londynie.

Rotterdam, 28 czerwca.

Mąż rewolucji rosyjskiej Kerenski, który znikł bez wieści na długi czas i o którym od czasu do czasu pojawiały się zwykle nieprawdziwe wiadomości, wypłynął teraz autentycznie na widownię.

Na otwarciu konferencji angielskich robotników w Westminsterze pojawił się Kerenski zaraz na początku.

Kerenski natychmiast wygłosił mowę, w której z mocą oświadczył, że lud rosyjski jest przygotowany znowu do podjęcia walki.

Berlin, 28 czerwca.

„Vossische Ztg.“ donosi z Rotterdamu:

Donoszą tu z Londynu:

Na konferencję robotniczą zjechały się wszystkie głowy międzynarodowego socjalizmu jest i Kerenski.

Biorą w niej udział Branting, Thomas, Vandervelde, Huysmans, Renaudel, Longuet, Ramsey Macdonald, Henderson i w. in.

Po wygłoszonej przez Kerenskiego mowie odezwały się okrzyki:

Gdzie Troelstra, dlaczego niema tu Troelstry!

Gdy na sali uciszyło się zabrał znowu głos Kerenski i oświadczył, że przybył z Moskwy. Kerenski uważa za swój obowiązek, jako socjalista i mąż stanu tu na ziemi angielskiej wobec całego świata oświadczyć, że naród rosyjski i jego demokracja walczy przeciwko pogwałceniu. Narodu rosyjskiego nie można ujarzmić.

Fala entuzjazmu we Włoszech.

Zurich, 28 czerwca.

„Zürcher Ztg.“ donosi z nad granicy włoskiej:

Częściowy i lokalny odwrót Austrjaków we Włoszech, wywołał jak to zresztą było do przewidzenia falę krzykliwego entuzjazmu w całej Italji.

Lotne odezwy, rozpowszechniane w setkach tysięcy egzemplarzy, a docierające aż do najbardziej wysuniętych linij bojowych, roznoszą słowa Orlanda o ostatecznem zwycięstwie Włoch.

Pisma ulotne rozpływają się w podziękowaniach dla armji i zaznaczają, że cały kraj z zapartym tchem czeka dalszych pomyślnych wiadomości z frontu.

Zurich, 28 czerwca.

Wedle „Neue Zürcher Ztg.“ pisze „Corriere della Sera“ w sprawie odwrotu Austrjaków:

Nie należy przeholowywać w optymiżmie. Włochów czekają jeszcze nowe bitwy, które mogą być wprawdzie wygrane, mogą jednakże być i przegrane.

Tedy należy naprzód dokonać jeszcze wielkich, historycznych czynów.

Bazylea, 28 czer[illegible]a.

„Basler Nachrichten“ donoszą z [illegible]djolanu:

Prasa włoska na różne sposoby roz[illegible]je się na temat odwrotu Austrjaków.

Wielkie austrjackie natarcie zostało powstrzymane i spełzło ono na niczem, dość jednak będzie jeszcze krwawych, a może i groźnych epizodów. Jednakowoż plan wdarcia się Austrjaków został zniweczony.

Od Alp aż po ujście Piavy rozbrzmiewa jeden wielki okrzyk z włoskich piersi: Victoria!

Nie trzeba jednak zapominać i o tem, że Austrjacy atak zapewne ponowią.

Lugano, 28 czerwca.

Dowództwo wojskowe włoskie przedstawiło zrazu odwrót Austrjaków, jako zdarzenie katastrofalne dla Austrjaków. Tymczasem obecnie optymizm włoski zaczyna powoli osiadać.

Gdy stały się znane austrjackie straty w liczbach, wówczas pokazało się, chyba o jakiejś katastrofie nie może być mowy.

Wykaz urzędowego komunikatu włoskiego o czterech tysiącach strat austrjackich nikomu nie zaimponował. Włosi przeżywali już inne katastrofy, jednakowoż nie przeciwnika, lecz własne.

Co znaczy 4 tysiące strat przy odwrocie wielkiej armji przez wielką linję wodną! Są to zaledwie drobne straty tylnych straży.

Kolonja, 28 czerwca.

„Kölnische Ztg.“ podaje z nad granicy szwajcarskiej:

Lokalny odwrót Austrjaków nastraja prasę włoską na nutę bardzo radosną, zapalnych zaś mieszkańców Italji do wybuchów chełpliwego entuzjazmu.

Przy okazji rad[illegible]ych wynurzeń Orlanda dowiadujemy się i o bardzo krytycznych momentach tuż przed ostatniemi wypadkami. Z różnych tedy wynurzeń wynika, że wiele jest prowincyj włoskich, które w tym czasie pozbawione były całemi tygodniami prawie zupełnie żywności. Niema również węgla. Lokomotywy stały bezczynnie po torach kolejowych nie mając paliwa, paliły się osie wagonów z powodu braku smarów, wogóle było wszystko na schyłku.

Włosi o mowie v. Kühlmanna.

Berlin, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

„Lokalanzeiger“ donosi z Lugano:

Prasa włoska prawie bez wyjątku omawia mowę Kühlmanna w sposób ironiczny i zajmuje względem niej stanowisko nieprzychylne. Organ Sonnina „Giornale d'Italia“ pisze: Bestja niemiecka, która jest zdolna do wszystkiego, tym razem uważała za korzystne przemawiać w tonie łagodnym.

Konferencja robotnicza w Londynie.

Rotterdam, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

„Nieuwe Rotterdamsche Courant“ donosi co następuje o wczorajszej konferencji robotniczej:

Po mowie Smillie'go, przewodniczącego związku robotników górniczych, który wyraziwszy nadzieję, że zakończenie t. zw. pokoju wewnętrznego podczas wyborów uzupełniających, powiedział, że oznaczać to będzie również zerwanie stosunków partji robotniczej z rządem, mówcy wypowiadali się za ustąpieniem ministrów, członków partji robotniczej.

Sprawozdawca parlamentarny „Times'a“ donosi, że 8 członków partji robotniczej, wchodzących w skład rządu, naradzali się wczoraj o sytuacji. Na zasadzie zupełnie ścisłych informacyj sprawozdawca „Times'a“ komunikuje, że ministrowie-członkowie partji robotniczej zapatrują się bardzo poważnie na uchwały konferencji. Zdaniem ich równają się one wypowiedzeniu wojny. Istnieje obawa, że w szeregach partji robotniczej nastąpi rozłam.

Londyn, 28 czerwca.

Wobec oświadczenia Henderson'a, że partja robotnicza nie życzy sobie ustąpienia z gabinetu ministrów-członków partji robotniczej, ministrowie ci postanowili podobno nie ustępować, przynajmniej w chwili obecnej.

Czy pośrednictwo pokojowe Hiszpanji?

Haga, 28 czerwca.

Reuter donosi z Madrytu:

Poseł austrjacki w Madrycie złożył wizytę ministrowi spraw zewnętrznych.

Z kół parlamentarnych słychać, że parlament będzie odroczony, rząd zaś zajmie się sprawami międzynarodowemi o wielkiem znaczeniu.

Prof. Masaryk u Wilsona.

Rotterdam, 28 czerwca.

Znany przywódca czeski profesor dr. Masaryk, który w czasie wojny przebywa w krajach koalicji, przyjęty został, jak angielskie dzienniki donoszą, przez prezydenta Wilsona.

Ustawa rolna na Ukrainie.

Kijów, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

„Kijewskaja Myśl“ donosi:

Hetman oświadczył delegacji włościan z czterech powiatów ukraińskich, że rząd opracowuje projekt prawa rolnego i że przeprowadzone będą rozumne reformy, lecz wszystko to wymaga czasu.

Wielkie majątki ziemskie znikną, zaś państwowy bank ziemski parcelować będzie ziemie pomiędzy chłopów małorolnych. Ziemstwa zostaną zreorganizowane w ten sposób, aby dać możność powstania zdrowej klasy włościańskiej, jako podpory państwa.

Z Wiednia.

Wiedeń, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

Dzienniki donoszą, że minister rolnictwa Sylva Tarouca konferował wczoraj z przedstawicielami Czechów, Słowaków socjaldemokratów i Ukraińców, poczem ma złożyć sprawozdanie cesarzowi.

Działacze parlamentarni, którzy wczoraj m[illegible]i sposobność poznać poglądy sfer kierowniczych są zdania, że góruje wśród nich dążenie do zwołania Rady Państwa na krótką sesję letnią.

Zamordowanie cara potwierdza się.

Zurich, 28 czerwca.

Ukraińskie Biuro telegraficzne dowiaduje się z Kijowa, że potwierdza się wiadomość o zamordowaniu b. cara przez bolszewików podczas ich odwrotu z Ekaterynburga.

Krylenko szuka posady.

Bern, 28 czerwca.

„Berner Bund“ zamieszcza informacje o losie różnych rosyjskich wielkości, upadłych obecnie nieraz bardzo nisko.

Jak wiadomo Suchomlinow jest portjerem, były komisarz marynarki Dubienko, sądzony przez rewolucyjny trybunał za winę odwrotu nad Narwią i przez tenże trybunał uwolniony, jest obecnie bez posady.

Były generalissimus rosyjski Krylenko, który ostatnio funkcjonował jako prokurator trybunału rewolucyjnego w Moskwie, został pozbawiony tego stanowiska i obecnie szuka posady za pomocą anonsów.

„Journal Officiel“ zakazany.

Zurich, 28 czerwca.

Rząd francuski zakazał przepuszczanie urzędowego dziennika „Journal Officiel“ do Szwajcarji, Hiszpanji i Holandji.

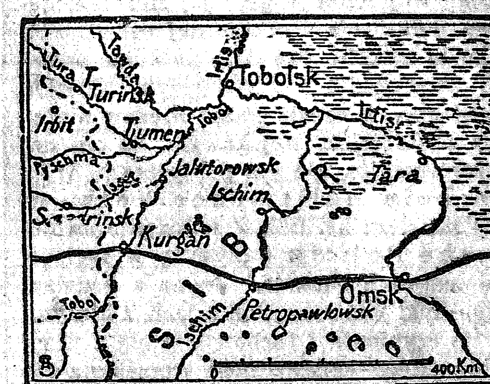
Motywy tego zarządzenia nieznane.

Austrjacki cel we Włoszech.

Berlin, 28 czerwca.

„Berliner Ztg. am Mittag“ podaje z Wiednia ze strony miarodajnej:

Powstrzymana obecnie chwilowo ofensywa austrjacka we Włoszech uzyskała właściwie swe główne cele. Przedewszystkiem by-



Teren operacyj czesko-słowackich na Syberji.

ła ona znacznem ulżeniem dla Niemiec, przywiązywała bowiem do frontu te włoskie siły, które były przeznaczone na zachód, po drugie —co bardzo ważne—przeszkodziła włoskiej ofensywie na austrjackie linje — do czego zresztą już wszystko było przygotowane.

Głód w Petersburgu.

Rotterdam, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

„Times“ donosi z Petersburga, iż w ciągu 3-ch dni nie będzie się sprzedawać ani chleba ani ziemniaków. Ludność ma się żywić suszonemi jarzynami. Ludzie padają często na ulicy z wyczerpania.

Podług dziennika „Nowyja Wiedomosti“ setki głodnych przeszukują śmietniki, wygrzebując stamtąd odpadki. Uzbrojeni robotnicy udają się na rozkaz komuny petersburskiej do wsi okolicznych w poszukiwaniu zboża, przyczem powstają krwawe starcia z włościanami.

Mobilizacja w Rosji.

Moskwa, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

Prasa tutejsza donosi: Tworzenie komisarjatów wojennych w gubernji wołogodzkiej posuwa się naprzód bardzo powoli. Ogromny brak specjalistów wojskowych. Zgodnie z rozkazem komisarjatu wojennego moskiewskiego okręgu kolejowego mobilizacja obejmuje również funkcjonarjuszy kolejowych.

Pet. Ag. Tel. donosi, że organizacja armji socjalistycznej posuwa się naprzód raźnie. Dzienniki wołogodzkie ogłaszają oświadczenia przedstawicieli koalicji w Wołogdzie, głoszące, że rząd Sowietów opiera się na daleko trwalszych podstawach, niż im się początkowo wydawało.

Podług doniesienia Pet. Ag. Tel. z Taszkentu w Bucharze rozwija się ruch rewolucyjny.

Lednicki w Moskwie.

Sztokholm, 28 czerwca.

(Telegram W. A. T.).

Według informacji Pet. Ag. Tel. przybył z Warszawy do Moskwy pełnomocnik polskiej Rady Regencyjnej Lednicki, aby przeprowadzić rokowania z rządem Sowietów w sprawie powrotu z Rosji polskich uchodźców, oraz powrotu do Rosji emigrantów rosyjskich.

„Zamach stanu“ p. Studnickiego.

Pod powyższym tytułem w „Kurjerze Polskim“ czytamy co następuje:

Od szeregu tygodni wśród żądnych sensacji politycznej sfer naszego miasta podawano sobie z ust do ust jakieś, o fantastycznym brzmieniu, szczegóły rzekomego zamachu stanu, uknutego przeciwko Radzie Regencyjnej. Wyobraźnia puszczających w obieg te wieści pracowała dość intensywnie, dorzucając z dniem każdym coraz to nowe akcesorja, jakie mieścić się będą w przeprowadzeniu owego spisku, aż plotka o zamachu nabrała wszelkich cech sensacyjnego romansu kryminalnego, z akcją, mającą rozegrać się w dniach najbliższych.

W kołach naszych polityków, dokąd oczywiście docierały te, szeptem powtarzane, plany bliskiego przewrotu historycznego w Polsce, uśmiechano się pobłażliwie, oceniając należycie istotę spisku, o którym całe miasto już trąbiło z krańca w kraniec. Podniecenie udzielało się młodocianym politykom kawiarnianym, poekscytowane oczywiście były i nasze polityjące niewiasty.

W ostatnich dniach „zamach stanu“ w podnieconej wyobraźni naiwnie wierzących w możliwość jego, przybrał już tak dalece kształty realne, że „najbardziej zaufani“ byli wtajemniczeni w najdokładniejsze szczegóły spisku, znali nawet nazwiska osób, które mają stanąć na czele „wywrotu państwowego“.

Aż wreszcie bomba pękła. Nie zginęli od niej bynajmniej Regenci, nie zasiadł na tronie Polski żaden z przywódców spisku, ulic Warszawy nie napełnił gwar band spiskowych, nie ukazał się manifest do narodu nowego władcy. Ujrzał natomiast światło dzienne komunikat „Komendy naczelnej P. O. W.“ W starannie zaadresowanych pismem maszynowem kopertach, komunikat ów znalazł się wczoraj na stołach Rady Stanu, jakby dla rozweselenia nastroju zemocjonowanych posłów wobec mających się rozpocząć zasadniczych debat politycznych.

Zamaszyście zatytułowany wedle przyjętych form wojskowych:

„P. O. W. Komenda Naczelna Nr. 1421 15-a.

Miejsce pobytu dnia 2 czerwca 1918“, komunikat ten zawiera, i to trzeba zapisać na konto jego autorów, szereg bardzo ciekawych opowieści, mogących snadnie wystąpić w zawody z najbardziej sensacyjnemi przygodami Scherlocka Holmesa.

Nie mogąc, dla braku miejsca, podać obszerniejszego jego streszczenia, ograniczamy się tylko do podania ważniejszych szczegółów. Więc panowie ks. Drucki - Lubecki, ks. Maciej Radziwiłł, Suski i Władysław Studnicki mieli uplanować zamach stanu na Radę Regencyjną, usiłując czystą dotąd od królobójców kartę historji Polski zapisać swemi nazwiskami.

P. Studnicki, w rozmowie z naszym współpracownikiem, nazwał komunikat „romansem kryminalnym“.

Nie zadawalając się tem wyjaśnieniem nasz referent zwrócił się do ks. Macieja Radziwiłła, który miał aż z Berlina kierować zamachem. Jako hasło rozpoczęcia akcji spiskowej miał służyć przysłany w odpowiednie miejsce bilet wizytowy księcia.

Ks. M. Radziwiłł uśmiecha się, gdy komunikuję mu swą prośbę przeprowadzenia najsensacyjniejszego w dziejach wywiadu z niedoszłym „królobójcą“ i odpowiada:

— Przyznam się panu szczerze, że w pierwszej chwili doznałem dość przykrego uczucia wobec tak oburzającego, niepraktykowanego dotąd sposobu prowadzenia walki politycznej. Z takiemi „metodami“ nie podobna przecież walczyć.

Czy sądzi Pan, że znajdzie się ktokolwiek w kraju, mniejwięcej tylko logicznie myślący, by mógł przypuszczać, że ja, znany aż nadto dobrze ze swych konserwatywnych przekonań, znalazłem się jeśli nie na czele, to w szeregu uczestników spisku na Radę Regencyjną?

I w dalszym ciągu ks. Maciej Radziwiłł mówi:

— Wszystko jest wyssane z palca. Pana Suskiego wcale nie znam, stosunek mój do ks. Druckiego-Lubeckiego ograniczył się do kurtuazyjnych wizyt, gdym po nim objął prezesurę Centrum Narodowego, a p. W. Studnickiemu niejednokrotnie w ostatnich czasach wyrażałem bezwzględną krytykę za jego zwalczanie gabinetu p. dr. Steczkowskiego w „Narodzie a Państwie“.

— Sądzę — kończy książę — jeśli chodzi już o wszystkie szczegóły, że upatrzony przez spiskowców na premjera p. Mejsztowicz, przebywający w Petersburgu wie tyleż o zamachu, co i ja.

O co oskarżono braci Lutosławskich.

Pod tytułem „Fabrykacja dokumentów prowokacyjnych“ podają „Izwiestja“ wyniki śledztwa w sprawie braci Lutosławskich.

Dnia 23 kwietnia aresztowany był pełnomocnik C. K. O. inżynier Marjan Lutosławski. Podczas rewizji w mieszkaniu jego znaleziono dokumenty przeznaczone dla misji obcych państw.

Dokumenty owe posiadają charakter wybitnie prowokacyjny. Treść ich jest tego rodzaju, że mogła skompromitować rosyjską władzę włościańsko - robotniczą w oczach wszystkich narodów. Z jakich źródeł czerpał Lutosławski te dokumenty, nie zeznał. Ze śledztwa widoczne jest — iż w czynnościach brał udział także jego brat Józef. W dowodach znaleziono notatki, iż Józef Lutosławski wraz ze swym bratem przy pomocy fałszywych dokumentów bardzo energicznie występowali przeciwko władzy sowietów.

Prócz tej działalności Józef brał czynny udział w organizowaniu kontrrewolucyjnych oddziałów, grupujących się przy pułku imienia Bartosza Głowackiego, którego dowódcą był Kazimierz Majewski. Pułk ten, jak widać był pod kierownictwem Lutosławskiego, któremu też zawdzięcza materjalne poparcie. Przy pułku znajdował się tajny komisarz Grzegorczyk, wyznaczony przez Lutosławskiego do baczenia na stan prawomyślności pułku. Oficerowie tak byli dobrani, iż nie mogło być żadnej wątpliwości co do wierności i oddania pułku dla Lutosławskiego et consortes. Istniał przy tym pułku 8 batalion kolejowy, wyznaczony do tego, by przewoził żołnierzy pułku do miejsc określonych, w szczególności do portów, skąd mogliby być wysłani do Francji, 24-go marca odbyła się narada braci Lutosławskich z Janem Morozowskim i generałem Laverne. Dotyczyła ona planu przewozu oddziałów polskich do Francji.

Z zeznań Lutosławskiego, także z dowodów rzeczowych, znalezionych podczas rewizji, stwierdzono, że w czynnościach o charakterze wojskowym brał czynny udział pułkownik Kazimierz Majewski. Pomiędzy listami, zabranemi Lutosławskiemu znaleziono jeden, w którym Lutosławski zwraca się do komendy wojsk czesko - słowackich, prosząc o opiekę nad pułkiem wobec prześladowań ze strony bolszewików. W celu werbowania ochotników rozsyłano emisarjuszy, zaopatrywanych w fałszywe dokumenty. W celu skompromitowania władzy sowietów Marjan i Józef Lutosławscy fabrykowali prowokacyjne wiadomości.

W jednym z tych dokumentów powiedziano, że na czele Nadzwyczajnej Komisji Wszechrosyjskiej stoi Dziewałtowski, winowajca katastrofy tarnopolskiej, że 24 grudnia przed zawarciem pokoju doszło między przedstawicielami rosyjskiego i niemieckiego rządu do porozumienia w sprawie polskiej, na mocy którego naród polski oddany zostaje pod władzę Niemców.

W tym samym dokumencie wskazywano na to, iż rząd rosyjski, przyjmując warunki ekonomiczne niemieckie wydające naród rosyjski w zupełną zależność ekonomiczną Niemcom, pobrał za to pieniądze od rządu niemieckiego.

Wszystkie te fałszywe wiadomości, przeznaczone były przez Lutosławskiego do misyj zagranicznych. Z zeznań braci Lutosławskich i odpowiedniego ich zestawienia widać, że dokumenty te fabrykowane były przez samych braci Lutosławskich w celu wywołania komplikacyj międzynarodowych w rosyjskiej republice. Dokumenty były pisane własnoręcznie przez Lutosławskiego, co stwierdzono na śledztwie i co przyznał sam Lutosławski.

Straszna katastrofa w Kijowie.

(Korespondencja własna).

Kijów, w czerwcu.

Śród poszkodowanych.

Skutkiem pierwszych wybuchów na Zwierzyńcu wyleciały wszystkie szyby z okien, zostały pozrywane dachy, powyrywane drzwi, okna i okiennice. Ostatnie, najsilniejsze wybuchy sprawiły, że cały Zwierzyniec i pole Saperskie zostały pokryte pociskami, oraz odłamkami tychże. Drewniane budowle rozpadły się jak domki z kart. Większość pocisków które zasypały Zwierzyniec, nie eksplodowała. Miejscami było ich tak wiele, że nie sposób przejść. Były tam wszystkie odmiany pocisków. Pękając, przebijały one ściany nędznych budowli, raniąc i zabijając ich mieszkańców, ludzi i zwierzęta.

Ludność Zwierzyńca, która pod wpływem pierwszego przerażenia pochowała się do piwnic, nie chcąc być żywcem pogrzebaną, poczęła uciekać ze swych chwilowych kryjówek. Skutkiem dymu zrobiło się tak ciemno, jak w nocy. Uciekano więc naoślep, gubiąc dzieci i nawet te najniezbędniejsze rzeczy, które im się udało zabrać ze sobą. Gdy dym się rozpłynął w przestworzach, matki jęły szukać dzieci, żony mężów i t. d.

Na Zwierzyńcu wszyscy się znają wzajemnie. Wydostawszy się więc w bezpieczne miejsce poczęto pytać o najbliższych, dzielić się wiadomościami o katastrofie. Wspólne nieszczęście zacieśniło jeszcze bardziej węzły przyjaźni. Najwięcej jednak poruszyło wszystkich opowiadanie o spalonem dziecku. Ojciec poszedł rano do pracy, matka zaś poszła po kartki na mnufakturę, dziecko zaś zamknęła w domu. Skutkiem wybuchu pocisku w mieszkaniu tem powstał pożar i dziecko żywcem spłonęło.

Niewielki deszcz wzbudził nadzieję, że ogień przycichnie, lecz po kwadransie niebo się wyjaśniło i pożar zyskał na dawnej sile. W dodatku nierozerwane pociski, skutkiem gorąca, poczęły eksplodować jeden za drugim, szerząc nowe spustoszenia.

Dowiedziawszy się o pożarze, ludność Zwierzyńca zebrała się na cmentarzu, skąd obserwowano, jak płonie ich dobytek. Straszny to był widok dla tych bezradnych, zrozpaczonych ludzi.

— Patrzcie, oto dom szewca Stepana poczyna płonąć.

— A Sliuszynów jeszcze stoi.

— Nic nie pomoże, wszystko ogień pochłonie, z rozpaczą konkluduje jakiś starzec.

Wypaliły się do cna ulice: Bołsunowska, Łomakowska, Peczerska, spłonął piętrowy dom murowany na bazarze zwierzynieckim, pociski poczynają pękać nad Cerkiewnym Pereułkiem. Jakaś 12-letnia dziewczyka, pozostawiwszy młodszego braciszka na cmentarzu, pobiegła tam i ratuje ubogą chudobę, znosząc ją na cmentarz, pod opiekę brata. Wlecze tobołki większe od siebie.

— Nie chodź tam lepiej. Bóg z niemi, z gratami. Zginąć możesz od pocisku.

— To cały nasz majątek — mówi dziewczę. Mama poszła gdzieś, więc kto ma to zrobić?...

Wszyscy milkną... Rozlega się płacz. Płaczą mężczyźni i kobiety...

Opowiadanie naocznego świadka.

Znaleziony przez oddział sanitarny, mieszkaniec Wydubeckiej ulicy, opowiada o przeżyciach w chwili wybuchu katastrofy.

— Było to kilkanaście minut po dziesiątej. Wycierałem okno. Nagle stało się coś takiego, co trudno wyrazić słowami: jednocześnie i huk i straszne wstrząśnienie, podobne do trzęsienia ziemi. Przy następnej detonacji nie można się było utrzymać na nogach, dom trzeszczał, jak kupa chróstu. Zostałem zasypany tynkiem i odłamkami szkła, które pokaleczyły mi ręce. Rama okienna została wyrwana i rzucona do rynsztoka. Przez bramę zwalił się na ulicę dach stodoły, stojącej o jakie dwadzieścia pięć kroków od bramy. Rozglądam się po pokoju i nie mogę się zorjentować — co się dzieje: wszystko drży, przez sufit prześwituje niebo, sprzęty pokryte grubą warstwą tynku, ze wszech stron tak huczy i warczy, że nie mogę dosłyszeć co do mnie mówi jakiś człowiek z ulicy. Widzę tylko, że wymachuje rękami i pokazuje na górę.

— Z trudem przedostaję się przez korytarz na ulicę i widzę: biegną ludzie, przytem w takim stanie, że zdjął mnie strach. W podartej odzieży, pokrwawieni. Pierwsze szeregi widzę, lecz następne toną w obłoku czarnego dymu, który wypełza ze wszech stron. Błyskają ognie, coś świszcze nad głową, tu i owdzie rozlega się ogłuszający huk.

— Niema gdzie uciekać, ludzie obijają się o siebie głowami, wszyscy zapłakani, kobiety jęczą i zawodzą.

— Nad Dniepr! Rzucam się w tym kierunku, lecz jednocześnie zaczęła się taka kanonada, że parkany, dachy domów poczęły latać w powietrzu, jak strzępki papieru. Jakaś rama okienna spadła mi na głowę. Czuję za kołnierzem coś ciepłego, lepkiego—jestem raniony. Biegnę naprzód, analizując stan siły wewnętrznej. Nogi nie odmawiają mi posłuszeństwa. Oglądam się za siebie, lecz nic nie mogę dojrzeć. Ulica tonie w czarnej gęstwie dymu. W powietrzu unosi się zapach dymu i jeszcze czegoś, jak środek apteczny.

— Dalej uciekać nie mogłem, nie widziałem nic przed sobą. Musiałem posuwać się pomacku, krok za krokiem. Przedemną jakaś postać ludzka, wymachująca rękami, jak przy pływaniu. Poszliśmy razem i dotarliśmy do wybrzeża. Nad rzeką — mniej dymu. W wodzie odbijają się języki ogniste i krwawa łuna. Powierzchnia bulgocze, jakby się gotowała... Składy prochu wyleciały w powietrze — pomyślałem — niema ratunku. A pociski jeden za drugim wpadają do rzeki. Dudni i huczy ze wszystkich stron. Wiatr jest tak silny, że nie można się utrzymać na nogach. Takich grzmotów nie słyszałem jeszcze nigdy. Jakby się całe miasto przewracało do góry nogami.

— Upał nie do zniesienia. Od czasu do czasu piłem wodę, oraz zwilżałem mą twarz i ręce.

— Staliśmy tak w osłupieniu około półtorej godziny, na szczęście jednak wiatr odwrócił się w inną stronę i dym począł rzednąć... Mimo bólu i wyczerpania poszliśmy z sąsiadem ratować bliźnich.

— Poranionych napotkaliśmy wielu, lecz przeważnie lekko. Nie mogliśmy im nic pomóc, przeto poszliśmy dalej, w stronę wybuchów.

— W pobliżu klasztoru Troickiego upał, że aż w twarz pali. Zatrzymaliśmy się. Wokół pękają pociski, płaczą dzieci, porzucone przez rodziców.

— Nagle siłą wybuchu zostaliśmy rzuceni na ziemię. Budynki klasztorne rozpadły się jak z kartonu. Podpełzliśmy do rowu i tam ukryliśmy się z sąsiadem. Widzieliśmy też pełzających zakonników. Jeden z nich miał całą twarz zakrwawioną. Podpełzli do lepianki i ukryli się w niej. Po pewnym czasie na ziemiankę tę runęła płonąca ściana.

— Przekonawszy się, że nic nikomu nie pomożemy, — kończył rozmówca — zawróciliśmy ku rzece. Spotkawszy oddział sanitar-

Bolszewicy w Turkestanie.

Grudzień ubiegłego roku, styczeń i luty roku bieżącego obfitowały w Turkestanie w wypadki o doniosłych następstwach. Dla kierunku Kereńskiego sympatje muzułmanów i inteligencji rosyjskiej były całkowite. Stosunki układały się więc dość pomyślnie, a Sarci, Tadmycy, Karakirgizi, jak również bucharscy Tekińcy i mówiący do dziś dnia po hebrajsku żydzi oddychali wolnością, tak różną od poprzedniego regimu Kuropatkina. Nie żywili więc zamiarów zupełnego oderwania się od Rosji, lecz chcieli tylko stać się samorządną jednostką w konglomeracie rosyjskiego państwa, w współżyciu z którem widzieli korzyści ekonomiczne. Stan ten trwał do chwili obalenia Kerenskiego.

Rewolucja bolszewicka wybuchła w Taszkencie w grudniu ub. roku. Walka między samymi Rosjanami trwała dwa tygodnie i liczne pochłonęła ofiary. Artylerją bolszewicką dowodził „fajerwerker“ Węgier, który wraz ze swoim ordynansem i sanitarjuszem zginął na barykadach. Po stronie Kereńczyków walczyły wojskowe formacje czeskie. Ostatecznie bolszewicy doszli do władzy. Jeszcze w tydzień po walkach w Taszkencie leżały na ulicach trupy zabitych, a psy rozwlekały je po mieście. Wogóle do „Czerwonej gwardji“ wstąpiło bardzo wielu zgłodniałych i zbolszewizowanych jeńców, przeważnie Węgrów i Niemców. Nowi towarzysze otrzymywali prócz całkowitego utrzymania 5 rubli na dobę, nie licząc perspektywy na dochody z wszelakiego rodzaju rewizyj i rekwizycyj.

Zwycięstwo bolszewików było hasłem do powstania muzułmanów, sympatyzujących z Rządem Tymczasowym. Zawrzały więc nowe walki. Do grozy sytuacji dołączył się panujący w kraju głód, którego przyczyną było odcięcie połączenia kolejowego z Europą, jedyna bowiem linja biegnąca na Orenburg była już wówczas w rękach atamana kozaków Kaledina, który oczyszczał gruntownie z bolszewizmu obszary południowo - uralskie. Wraz z wybuchem powstania w Turkestanie, organizacje muzułmańskie ogłosiły w Kokandzie „Rząd autonomicznego Turkestanu“. W styczniu b. r. rząd kokandzki wystosował do bolszewików ultimatum, w którem zażądał rozbrojenia Czerwonej gwardji i zdjęcia mundurów. — W Nowym Margelanie bolszewicy, znajdujący się w mniejszości, poddali się zarządzeniom Sartów, 19-letni głowkowierch bolszewików, Osipow, otrzymawszy posiłki od floty kaspijskiej. ruszył jednak na Kokandę. Nielepiej od sotni Kuropatkina obchodzili się z ludnością muzułmańską krasnogwardiejcy. Wyrzynali wprost całe zastępy Karakirgizów, Tadrzyków i Tekińców. Do uśmierzenia niedość postępowych turkomenów zapraszali też często jeńców polskich, wszelako bez skutku. Obóz jeńców polskich w Nowym Margelanie, gdzie chwilowo bolszewicy opanowali sytuację, także odpowiedział odmownie. Jak inny duch w nim panował, świadczy najlepiej, że właśnie w czasie bolszewickich dni jeńcy polscy wraz z miejscową kolonją rodaków zajęli się wystawieniem „Kordyana“ Słowackiego na scenie amatorskiego teatru.

Jeszcze dość długo lała się krew „oswobodzonego“ rewolucją ludu i długo jeszcze zdawały egzamin karabiny maszynowe. — Lecz pomimo tych wszystkich środków wolności, jakiemi hojnie szafowali przedstawiciele jedynie demokratycznej ideologji, opanować kraju nie zdołali. Wprawdzie jeszcze w lutym toczyły się walki i kampanja była ostatecznie nierozegrana, ale bolszewicy tracili już impet i zdawali się godzić z losem wywędrowania w bardziej gościnne strony.

Tymczasem rząd autonomicznego Turkestanu, popierany przez wszystkich tubylców i przez zdrowsze elementy rosyjskie, konstytuował się w Kokandzie i utrwalał swą władzę. Konstytucję spisali muzułmanie przy współpracownictwie europejskich prawników. Nas szczególnie interesować tu mogą następujące momenty. W rządzie turkestańskim ministrem rolnictwa jest Lezgin z pochodzenia, Jurguli - Aga, wychowanek instytutu rolniczego w Puławach w Królestwie Polskiem, ożeniony z Polką, z domu panną Borejszówną. Jest on dobrze poinformowany o naszych stosunkach i podnosił już w odpowiedniej chwili sprawę przyszłych stosunków między Polską a Turkestanem. W sprawie tej zresztą zabierał głos i reprezentant Polaków, powołany przez rząd kokandzki na pierwszego konsula polskiego w Turkestanie. Na oficjalnie uznane to stanowisko tymczasowego reprezentanta polskiej ludności, wydelegowany został nasz rodak (nazwiska informator nasz nie przypomina sobie) przez zjazd tamtejszych organizacyj polskich. Obok konsulów państw ościennych i kilku państw europejskich urzęduje więc dzisiaj w Kokandzie konsul polski, a jednym z jego kolegów jest odwokat Pokrowski z Petersburga, konsul rosyjski.

W sądownictwie turkestańskiem jedno z wybitniejszych stanowisk piastuje rodak nasz, p. Beranek.

ny, skierowaliśmy go tam, gdzie było najwięcej rannych. Do zakonników jednak dotrzeć się nie dało, gdyż wszystko w pobliżu stało w ogniu. G. F.

Gospodarze i lokatorowie.

We wtorkowem porannem wydaniu naszego pisma ogłosiliśmy tekst projektu prawa o ochronie lokatorów, złożonego Radzie Stanu przez ministerjum opieki społecznej i t. d.

Już same pogłoski o tem, że ministerjum przygotowywa taką ustawę, w pewnych kołach właścicieli domów w stolicy wywołały niepokój i niezadowolenie, chociaż nie wiedziano jeszcze, jakiem będzie to prawo.

Jakże się obecnie zapatrują na projekt tego prawa właściciele domów z jednej, a lokatorowie z drugiej strony.

Usiłowałem w ciągu dnia wczorajszego wysondować opinję u najwybitniejszych przedstawicieli kół jednych i drugich.

— Co pan prezes mniema o projekcie prawa o ochronie lokatorów? — pytałem jednego z najwybitniejszych przedstawicieli własności nieruchomej.

— To, co o każdem prawie wyjątkowem, wydawanem w czasie wojny. Prawo to jest pożądane zapewne dla wielu uboższych mieszkańców Warszawy, którzy zarabiają mało, a na utrzymanie wydawać muszą wiele. W ostatnich czasach zaczęły powracać do stolicy tysiące uchodźców. Warszawa się zaludnia. Domy, które przez trzy lata stały pustkami, zapełniają się zwolna, mieszkania, zwłaszcza małe, są poszukiwane. Cóż więc dziwnego, że właściciele, którzy przez trzy lata musieli dawać bezpłatne mieszkania rezerwistkom, którzy za połowę mieszkań zajętych nie odbierali komornego wcale, a za drugą połowę zaledwie 50% dawnego czynszu, że ci obywatele, którzy mimo zmniejszenia się dochodów z domów, muszą płacić podatki miejskie coraz większe, cieszyli się nadzieją powrotu komornego do dawnej normy, że powiększą swoje dochody przez podwyżkę komornego i w ten sposób będą mogli zapłacić z czasem raty zaległe Towarzystwu, procenty od innych długów, podatki zaległe i bieżące...

— Ależ niektórzy właściciele domów już zaczęli tradować lokatorów niezamożnych i podnosić komorne o 50 proc. i więcej — utracone.

— To wyjątkowi. Co do tradowania, zauważyć muszę, że większa część mieszkańców Warszawy zapomina o tem, że najprzód należy zabezpieczyć sobie dach nad głową, a później dopiero myśleć o wygodnem życiu i użyciu. Większość ich ma na kolacyjki, na stroje, hulanki, a na komorne brak im gotówki.

— Ale jak właściciele domów zachowają się wobec projektu prawa p. Chodźki?

Projekt ten chce skrępować prawa właścicieli domów w rozporządzaniu się własnym domem, prawo to niweczy dawny aforyzm „Wolność Tomku w swoim domku". Ale będziemy usiłowali memorjałami, wiecami i t. d. działać przeciw uchwaleniu prawa, nakładającego pęty na własność nieruchomą, zrujnowaną przez okoliczności wojenne.

— A więc walka z rządem?

— Nie, obrona praw własnych.

— A czy panu wiadomo, że prawo podobne istnieje oddawna w Niemczech, a podobno także w Paryżu?

— Słyszałem o tem — bądź co bądź przecież nie należałoby rozstrzygać losów właścicieli domów bez wysłuchania ich zdania.

Spodziewać się więc musimy zasypania Rady Stanu memorjałami ,uchwalonemi przez pięć Stowarzyszeń właścicieli domów i przez ich wiece.

A co mówią lokatorowie?

Naogół są zadowoleni. Prawda, że wielka ich liczba — zwyczajem warszawskim — płaciła komorne, gdy groziła eksmisja, prawda, że w czasie wojny wielu z nich wytargowało zniżenie czynszu dzierżawnego o 50 proc. i więcej, ale i to prawda, że warunki zarobkowe i olbrzymie ceny artykułów pierwszej potrzeby utrudniają żywot powszedni nawet tym, którzyby gospodarzowi płacić chcieli komorne jaknajrzetelniej...

Lokatorowie, którzy płacą za mieszkanie poniżej 1200 marek rocznie są z projektu prawa p. ministra Chodźki bardzo zadowoleni, gdyż w razie uchwalenia prawa nie będą musieli płacić za mieszkanie więcej, chociażby do Warszawy powrócili wszyscy rezerwiści, wszyscy ewakuowani i wszyscy uchodźcy.

Ale tych, co płacą więcej, aniżeli 1200 m. rocznie, niepokoi obawa, iż gospodarze nie mogąc podnieść ceny mieszkań mniejszych, będą probowali powetować sobie na mieszkaniach większych i na sklepach...

Czy tak będzie? Nie przypuszczam, aby prawdziwi obywatele m. Warszawy, dobrzy Polacy tak postępować mogli.

Nadzieję tę opieram na słowach, wypowiedzianych przez jednego z właścicieli domów.

— Wojna jest strasznym kataklizmem. Wszyscy ponoszą straty, oprócz paskarzy, wrogów naszego społeczeństwa. Właściciele domów powinni więc być przygotowani na straty i nie gnębić lokatorów, którzy często głodem przymierać muszą, aby zapłacić komorne. Przecież to prawo ma być wydane tylko na czas wojny...

B. F.

O Chełmszczyźnie.

W krakowskim „Il. Kurjerze Codziennym" czytamy:

„Kiedyż będzie Chełmszczyzna przyłączona do Ukrainy?" — tak woła niecierpliwie „Nowa Rada", a za nią lwowskie „Diło".

Zaznaczywszy na wstępie, że „już pięć miesięcy minęło, jak zawarła Ukraina pokój z Austro-Węgrami", i że „czas najwyższy, aby pokój ten został ratyfikowany", organ ukraiński pisze z oburzeniem:

„Polscy szowiniści wytężają wszystkie siły, używają wszystkich sposobów, aby osiągnąć swój cel, aby zagrabić (!) Chełmszczyznę. Mamy pewne wiadomości, że w okupowanej przez wojska austro-węgierskie Chełmszczyźnie polscy szowiniści prowadzą zawziętą polonizację. Jakie będą skutki tej haniebnej (!) roboty, nie potrzeba o tem mówić! Ale każdy, kto miał nieszczęście poznać, jak umieją „pracować" Polacy, ten przyna, że ukraińska ludność Chełmszczyzny straci swe narodowe oblicze".

Należy podnieść z uznaniem — pisze dziennik krakowski — zadziwiającą szczerość organu ukraińskiego. Bo rzeczywiście musi być źle z „ukraińskością" Chełmszczyzny, skoro — jak to sami Ukraińcy przyznają — ludność chełmska tak łatwo może stracić swe ukraińsko-narodowe oblicze...

Lepiej jednak byłoby, gdyby „Diło", zamiast zajmować się... aneksjami cudzych terytorjów, zajęło się bliżej „ukraińskością"... t. zw. „republiki ukraińskiej", która pod tym względem może mu dostarczyć wiele smutniejszych refleksyj.

Nota ukraińska w sprawie Krymu.

Ukraiński minister spraw zagranicznych przesłał rezydującym w Kijowie przedstawicielom Niemiec i Austro-Węgier następującą notę:

„Ekscelencjo! Mamy cześć zawiadomić o tem, że rząd państwa ukraińskiego uważa za konieczne by półwysep Krymski został przyłączony do państwa ukraińskiego. Krym jest ściśle połączony pod względem ekonomicznym, politycznym i etnograficznym z życiem i ludnością Ukrainy. Państwo ukraińskie ze swej strony nigdy nie będzie mogło rozwijać się normalnie bez przyłączenia do niego Krymu. Prawda, gdy został ogłoszony trzeci uniwersał ukraińskiej Republiki ludowej, to w nim zaznaczono, iż do państwa ukraińskiego należy tylko północna część Taurji bez Krymu. Przedewszystkiem uniwersał tylko w ogólnych zarysach określał główne części terytorjum ukraińskiego, wobec tego, iż te ziemie, w których ludność nieukraińska stanowi większość, przyłączą się później. Wobec tego w trzecim uniwersale nie zaznaczono ani Chełmszczyzny, ani części gub. kurskiej, woroneskiej, obwodu wojska dońskiego, ani Besarabji. Jednakże wtedy miano na względzie, iż te ziemie będą należały do Ukrainy. To samo przypuszczano i względem Krymu. Taki sposób ustalenia granic, na razie w ogólnych zarysach, należy tłómaczyć tem, iż w tym czasie republikę ukraińską uważano za część federacyjną Rosji. Również i Krym, jeżeliby dobrowolnie połączył się z Ukrainą, byłby tylko częścią federacyjną Rosji i w ten sposób autorowie trzeciego uniwersału rozumieli, iż połączenia z Krymem, tą strategiczną i ekonomiczną przednią placówką Ukrainy, państwo ukraińskie nie traci. Obecnie zaś, gdy Ukraina stanęła ostatecznie na drodze do zupełnej niepodległości politycznej, łączność z Krymem, jako jednostką federacyjną niedoszłej do skutku federacji wszechrosyjskiej, może zupełnie przerwać się. Wobec tego obecnie, gdy wojska ukraińskie z pomocą zaprzyjaźnionych z nami wojsk niemieckich zagarnęły Krym, powstała kwestja o przyłączenie Krymu do państwa ukraińskiego, przytem w myśl zasady samookreślenia, nie gwałcąc woli ludności. Ze względu na rozmaite zmiany w życiu Krymu, rząd ukraiński uważa, iż przyłączenie Krymu może nastąpić na zasadach autonomji, zgodnie z któremi może być odpowiednio opracowany projekt tego przyłączenia. Znając nastrój większości ludności Krymu i mając na względzie interesy tej ludności, oraz jego odwieczną łączność z rządem ukraińskiem, niema wątpliwości, iż wola ludności Krymu może się wypowiedzieć tylko za przyłączeniem do Ukrainy. Proszę przyjąć, Ekscelencjo, wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Zarządzający ministerjum spraw zagranicznych

D. Doroszenko.

Dyrektor departamentu

Łoskij.

Po wyborze d-ra Tertila.

Z Wiednia donoszą do „Czasu":

Prezes Koła polskiego, dr. Tertil, otrzymał z okazji swego wyboru liczne depesze gratulacyjne, między innemi depeszę od prezydenta ministrów d-ra Steczkowskiego, który telegrafował: „Oby Bóg pozwolił, aby pod kierownictwem Wielmożnego Pana Kołu polskiemu było dane pokonać szczęśliwie chwilowe trudności i osiągnąć jaknajwiększe sukcesy polityczne dla dobra naszego narodu".

Warszawa.

Kalendarzyk.

Imieniny. Dziś Piotra i Pawła.
Jutro Św. Pawła Ap.

Zebrania. Dziś odbędą się następujące zebrania:

Tow. pop. drobnego przemysłu i handlu, prezydjum sekcji 3-ej informacyjnej. Chmielna 13, g. 8 wiecz.

Kursy zawodowego wykształcenia ślusarzy. Zakończenie roku szkolnego, g. 11 rano.

O mieszkania dla tramwajarzy.

O godz. 11½ wieczorem ósemnastka tramwajowa pędziła do Mokotowa z pośpiechem pociągu kurjerskiego.

— Śpieszy się motorniczemu — mówię do konduktora — za pół godziny będzie w łóżku.

— W jaki sposób — odpowiada konduktor — musi potem iść kawał do miasta.

— Dlaczegoż nie mieszkacie w pobliżu remizy?

— Trudno o mieszkania. Chociaż niektórzy mieszkają niedaleko.

To biadanie tramwajarzy nasuwa pytanie: Dlaczego zarząd miasta w pobliżu remiz tramwajowych w Mokotowie, Woli i na Muranowie nie zbuduje domów mieszkalnych dla pracowników tramwajowych?

Placów niezabudowanych i niedrogich w tych dzielnicach nie brak. Prawda, że budowa domu obecnie jest nierównie kosztowniejsza, aniżeli przed wojną, ale w każdym razie kapitał, wydany na budowę, będzie dobrze oprocentowany w komornem, jakie zapłacą mieszkańcy domów tramwajowych. Co więcej, gdy każdy właściciel domu ponosi straty z powodu niewynajęcia lokalów lub niewypłacalności lokatorów, zarząd miasta na swoich domach tramwajowych nie miałby strat żadnych, gdyż zbudowałby tyle mieszkań, ile będzie potrzeba a komorne ściągałby z pensji swoich pracowników.

Do r. 1912 w Łodzi było to samo, co w Warszawie. I tam tramwajarze mieszkali daleko od jedynej remizy, stojącej w pustym polu. W lecie tegoż roku zwrócono w artykule dziennikarskim uwagę na to Towarzystwu akcyjnemu, eksploatującemu tramwaje i w ciągu roku przemysłowi akcjonarjusze zbudowali obok remizy dom dochodowy, który stał się naprawdę dobrze dochodowym.

Jeżeli zrobili to akcjonarjusze, którzy w przedsiębiorstwie swojem chcą widzieć jedynie źródło zarobku, dlaczegóżby za przykładem ich nie miał pójść zarząd m. st. Warszawy, posiadający tak niewiele przedsiębiorstw dochodowych.

Kapitał wydany na budowę mieszkań dla tramwajarzy w pobliżu remiz, przyniesie nietylko procent odpowiedni ale nawet w ciągu lat 30 do 40 będzie mógł być zaamortyzowanym i po upływie tego czasu zarząd miasta posiadać będzie domy nieobdłużone a dające dochody.

Zbudowanie domów w pobliżu remiz oszczędzi tramwajarzom straty czasu na chodzenie do domu i z domu, niszczenia obuwia i odzieży w czasie słoty i marznięcia w czasie mrozów. Chętnie zamieszkają w domach miejskich i z zadowoleniem płacić będą komorne, gdyby ono było nawet wyższem, aniżeli np. przy ul. Browarnej lub Smoczej.

Nie dość na tem.

Wzniesienie domów tramwajowych na kresach miasta opróżni w mieście co najmniej 1.500 małych mieszkań, zajmowanych obecnie przez tramwajarzy, tych właśnie mieszkań, których w Warszawie jest zamało, które są tak poszukiwane a przez to samo drogie.

Warszawa, miasto bogaczów.

Z prawdziwem zadowoleniem mogę dziś stwierdzić, że dobrodziejstwo długotrwałej wojny dało się nareszcie odczuć i najszerszej ludności mego rodzinnego miasta. Mam tego dowód konkretny przedewszystkiem na sobie.

Jeszcze przed niedawnym czasem nędzarz całkowity, dziś, bez żadnego mozołu i zachodu, widzę się być jednostką zasobną, jeżeli nie wprost zamożną.

Stało się to sposobem naturalnym zupełnie. Od kilku miesięcy ceny wszelkich produktów użyteczności domowej zaczęły niesłychanie skakać wzwyż.

Szafy, otomany, stoły, krzesełka, prześcieradła, powłoczki do poduszek, kapy, serwety, etażerki, szklanki, oraz wszelkie dalsze artykuły użytku gospodarskiego nabrały wprost nieprawdopodobnej wartości.

Co stwierdziwszy, na mocy kursujących opinij i ustawicznych wzmianek dziennikarskich, zacząłem rozglądać się wśród swego martwego inwentarza i z radości wykonałem kilka zadzierzystych hołubców.

Ujrzałem się w posiadaniu poważnego kapitału, a żeby się przekonać, czy nie ulegam fantasmagorji, przystąpiłem powoli i z ostrożna do realizacji swoich wartości. W zeszłym tygodniu sprzedałem oto niepotrzebną szafę do ubrań i osiągnąłem bajeczną kwotę. Zachęcony powodzeniem, zaraz potem puściłem pomiędzy ludzi fotel i stół. Otrzymałem gotówki, jak lodu.

W ciągu 24-ch godzin posiadany pieniądz zaczął mię tak rozpierać, że zapragnąłem pieniędzy jaknajwięcej i wtedy za nieprawdopodobną cenę pozbyłem się kanapy, szafy do książek, lustra, stolika do kart, oraz umywalki.

Po tym akcie tranzakcji miałem tyle pieniędzy, [illegible] wskutek jednak znacznego w tym czasie podrożenia artykułów żywności, gotówka wyczerpała się nieprzewidzianie rychło, zaczem sprzedałem znowu: trzy prześcieradła, kołdrę, materac, przybory piśmienne i wieszadło — otrzymawszy za to wszystko ceny, o jakich nigdy nie marzyłem.

W chwili, gdy kreślę słowa niniejsze, zaczynam już znowu gonić resztkami, ale okoliczność ta jest zupełnie obojętną. Posiadam jeszcze do sprzedania: dwie powłoczki, poduszkę, łóżko z prawdziwego żelaza, oraz szafkę nocną.

A chociażby i gotówka, uzyskana za przedmioty powyższe, miała ulotnić się prędko, to i wtedy jeszcze czuć się będę człowiekiem zasobnym, albowiem mam w skrytce ze dwa tuziny starych guzików, które niewątpliwie w prędkim czasie poszukiwane będą na wagę złota...

As.

Teatr Ludowy.

Pamiętam, że kiedym po raz pierwszy w życiu brał dziennik warszawski do ręki (wiele wody od tej pory upłynęło w Wiśle!), zainteresował mnie przedewszystkiem gorący artykuł (wszystkie artykuły w dziennikach warszawskich są gorące!) p. t. „O naglącej potrzebie Teatru Ludowego".

Głos ów, jak to dziś przypominam sobie dokładnie, stanowił wyraz szczerych życzeń całego ogółu.

W parę lat później artykuły o naglącej potrzebie stworzenia w Warszawie Teatru ludowego ukazywały się na łamach pism coraz częściej i częściej, aż wreszcie stały się w tym kierunku tyle natarczywe, że władze rosyjskie, zawsze — jak wiadomo — czułe na najpilniejsze potrzeby ogółu polskiego, nie mogąc doczekać się inicjatywy ze strony prywatnej, same „urządziły" taki teatr ludowy w ujeżdżalni żandarmskiej przy ulicy Ciepłej, gdzie w ciągu dnia uczący się jeźdźcy łamali nogi sobie i koniom, a wieczorem — lud warszawski, z niedającem się opisać wzruszeniem słuchał tragicznych losów „Dwóch sierot", albo wył z uniesienia na widok łobuzerskich szpryńców „Trójki hultajskiej".

Ale, że wiele troskliwych poczynań naszych b. najmilszych władców załamywało się najczęściej, jeżeli nie w samym zarodku, to w pół drogi, przeto i to przedsięwzięcie, po paroletniem istnieniu, przeszło do dobrych wspomnień o najlepszych usiłowaniach kancelarji generał - gubernatorstwa warszawskiego.

Zamknięcie „podwoi" teatru ludowego przy ulicy Ciepłej dało znowu prasie warszawskiej słuszny powód do powrotu do starego tematu „o naglącej potrzebie stworzenia teatru ludowego..." A ponieważ paroletnie istnienie takiego teatru udzieliło prasie nieco cennych wskazówek, przeto teraz, obok już samego, zawsze gorącego nawoływania, ukazywały się jeszcze cyfry, zestawienia, dane statystyczne, obliczenia ludności roboczej i t. d., i t. d., mające na celu dowiedzenie licznym i bojącym się kapitalistom, że założenie teatru ludowego, obok moralno - społecznego zysku, zapewnić może poważny odsetek od wyłożonego kapitału...

Zresztą, wszelkie dowodzenia w tym względzie są zupełnie zbędne, albowiem czyż znajdzie się między nami ktoś, ktoby zaprzeczył: po pierwsze — że teatr ludowy w Warszawie jest bardzo potrzebnym — i po drugie, — że teatr ludowy w Warszawie zapewniłby przedsiębiorcom zyski? Właśnie, dzięki temu, o powstaniu teatru ludowego w Warszawie znów się teraz mówi...

Czy znów nadaremnie?...

s.

Komisja dostawy bydła.

Naczelnik powiatu warszawskiego ogłosił, że zatwierdza następujący skład komisji dostawy bydła w celu zaopatrywania w mięso powiatu warszawskiego. W skład komisji wchodzą: 1) Antoni Marylski, prezes Towarzystwa rolniczego warszawskiego i komisji powiatowej; 2) Piotr Bagniewski i 3) Michał Ordęga, mianowani przez Tow. rolnicze, oraz 4) Szczepan Bochenek z Kuligowa i 5) Wojciech Kasubek z Kępy Nadwilanowskiej, wybrani przez koło osób obowiązanych do dostawy.

Reklamacje tyczące się dostawy bydła, należy kierować nie do naczelnika powiatu, lecz do komisji powiatowej, albo do komisji gminnej.

Przeciw udzieleniu wsparcia.

„Volksblatt" donosi, że konsul amerykański zawiadomił żydowskie komitety pomocy w Rosji, że nie wolno w żaden sposób pośrednio lub bezpośrednio, wysyłać do okupacji pieniędzy dla Żydów z sum nadchodzących z Ameryki, jako wsparć dla Żydów w Rosji.

Komitety te postanowiły wysłać do okupacji delegację w celu zbadania stanu rzeczy u Żydów.

Powrót z Rosji.

P. Włodzimierz Nałęcz, artysta malarz, po trzyletniej przymusowej niebytności w kraju wczoraj powrócił z Kijowa do Warszawy.

Protest nauczycieli rysunku.

Delegacja nauczycieli rysunków doręczyła ministrowi oświecenia protest w sprawie znanej klasyfikacji rysunku, jako przedmiotu, oraz przeciw specjalnym układom z nauczycielami t. j. przeciw treści postanowień zjazdu rad opiekuńczych szkół średnich społecznych.

Święta żydowskie w szkołach.

Ministerjum wyznań i oświaty rozesłało okólnik w sprawie świętowania dzieci w szkołach żydowskich, który zaznacza, że oprócz sobót, feryj na Boże Narodzenie, Wielkanoc i letnie miesiące, szkoły żydowskie mają świętować: w wigilję i 2 dni Trąbek (Nowego Roku), wigilję i święto „Sądnego Dnia"; pierwsze 2 dni i ostatnie 3 dni św. Kuczek; 1 dnia „Chanuki", 1 dnia Purimu, 2 pierwsze i 2 ostatnie dni Pesachu (Wielkanocy), 1 dzień „Lag-Boomeru", 2 dni Zielonych Świątek żydowskich, oraz 3 maja.

Dzieci żydowskie, uczęszczające do ogólnych szkół elementarnych, mają prawo nie przychodzić w te dni do szkoły.

Z RADY STANU.

(Sesja I. Posiedzenie 3-ie).

Prawie wszystkie fotele na sali zajęte. Na galerji publiczności niewiele.

Obrady rozpoczęły się o godz. 4 min. 40 po południu.

Przy stole prezydjalnym: marszałek Pułaski, wicemarszałek Stefan Bądzyński, sekretarze: Krasuski i Wyrzykowski.

Na fotelach ministerjalnych obecni wszyscy ministrowie.

Na fotelach komisarzy: obecni wszyscy oprócz bar. Ugrona.

Otwierając obrady, marszałek stwierdza prawomocność zebrania i zawiadamia, że udzielił urlopu pp. członkom Rady stanu: Ciechomskiemu na 1 dzień, Rosenblattowi na 14 dni i Eugenjuszowi Zielińskiemu na 1 dzień.

Telegram prezesa Koła polskiego.

Z polecenia marszałka sekretarz Krasuski odczytuje telegram powitalny prezesa Koła polskiego w Wiedniu do Rady Stanu tej treści:

„Franciszek Pułaski, marszałek Rady Stanu w Warszawie.

Prezydjum Koła polskiego w Wiedniu przesyła Radzie Stanu w dniu jej otwarcia najserdeczniejsze i najgorętsze życzenia owocnej pracy nad odbudową niezależnego państwa polskiego. Jesteśmy pewni, że Rada Stanu wznowi świetne tradycje sejmu warszawskiego i stworzy trwałe podwaliny dla wolnej Polski. My, Polacy, zamieszkali w Galicji, jesteśmy sercem i myślą przy was i oczekujemy z utęsknieniem chwili spełnienia pragnień naro

Podpisano: dr. Tadeusz Tertil, prezes Koła Polskiego w Wiedniu".

Oklaski długotrwałe na całej sali.

Odpowiedź prezesa ministrów na interpelację w sprawie Rosseta.

P. prezes ministrów otrzymał od jeneral-gubernatorstwa warszawskiego odpowiedź na interpelację w sprawie aresztowania członka Rady Stanu, Aleksandra Rosseta. Komunikat prezesa ministrów w tej sprawie odczytany przez sekretarza Krasuskiego, brzmi jak następuje:

„Otrzymałem od c. n. jeneral-gubernatorstwa pismo z dn. 22 b. m. Abt. III № 6673, w którem na zapytanie moje, co do wyroku sądowego, zapadłego przeciw członkowi Rady Stanu p. Al. Rossetowi przesyła mi następujące wyjaśnienie:

„P. de Rosset skazany został wyrokiem sądu polowego gubernatorstwa warszawskiego z dn. 6 lipca b. r. za przestępstwo przeciwko rozporządzeniu o rozruchach z 8 lutego 1916 r. na trzy lata więzienia. Sąd przyjął jako udowodnione, że de Rosset drukował i roz- [illegible] nieustannie w potajemnie wy-

Petycje i interpelacje.

W dalszym ciągu sekretarz Krasuski wymienia petycje, które wpłynęły do prezydjum Rady Stanu: 1) byłych urzędników pocztowych i telegrafu w sprawie powołania ich do administracji krajowej, 2) właścicieli nieruchomości z krańców miasta o odrzucenie projektu o ochronie lokatorów i 3) klubu ludowego w sprawie rekwizycji.

Z interpelacji zostały zgłoszone: Humnickiego i towarzyszy oraz Ligi państwowości polskiej w sprawie internowanych w obozach na Węgrzech legjonistów.

Odpowiedź prezesa ministrów na interpelacje.

Prezes ministrów Steczkowski udzielił na powyższe interpelacje następującej odpowiedzi:

„Na dopiero co odczytaną interpelację mam zaszczyt odpowiedzieć imieniem rządu, co następuje: „Rząd nie spuścił z oka sprawy internowanych legjonistów, poddanych Królestwa Polskiego i czyni wszelkie starania, ażeby uzyskać ich natychmiastowe uwolnienie. Miło mi bardzo skonstatować, że życzeniom rządu polskiego stało się w ostatnich dniach zadość, albowiem ze strony naczelnej komendy armji austrjacko-węgierskiej i ze strony władz właściwych otrzymaliśmy przed kilku dniami zawiadomienie, że wszyscy poddani Królestwa Polskiego, a internowani w dwu obozach koło Marmarosz-Szigeth, będą w najbliższych dniach puszczeni do domu, jako tak zw. swobodni podróżni. Obecnie chodzi nam tylko o to, ażeby sposób ich przyjazdu do Królestwa odbył się w innej formie, a mianowicie: w formie zamkniętego wojskowego transportu, chcemy bowiem, ażeby ci internowani wrócili do nas, jako swobodni żołnierze. I mamy wszelką nadzieję i podstawę do twierdzenia, że będą oni mogli wstąpić do polskiej siły zbrojnej (oklaski). Co do sposobu traktowania naszych współobywateli, członków dawnego korpusu posiłkowego w tych obozach, również mogę dać zupełnie uspokajające wyjaśnienie. Wrócił przed kilku dniami mąż zaufania rządu polskiego przy procesie w Marmarosz-Szigeth, p. Konstanty Przewłocki, i zdał nam sprawę w sposób zupełnie uspokajający nas co do sposobu traktowania tychże legjonistów internowanych i warunków życia, w jakich pozostają. Jedzenie, jakie otrzymują, ma być całkiem odpowiednie. Jest jeden tylko brak odzieży, ale natychmiast wdrożyliśmy akcję, w celu zaopatrzenia ich w potrzebną odzież. To jest sprawa, dotycząca internowanych w dwu obozach. O ile chodzi o poddanych Królestwa Polskiego, zasiadających na ławie oskarżonych w procesie w Huszt, to zajęliśmy wobec sądu i wobec władz wojskowych stanowisko takie, że uważamy członków b. korpusu posiłkowego, jako podlegających władzom tutejszym i stoimy na tem stanowisku, że ci przez sąd w Huszt nie powinni i nie mogą być sądzeni. Na tem stanowisku stoi obrona podsądnych i to samo stanowisko zajęliśmy w piśmie urzędowem, które właśnie dziś wręczono. (Oklaski)".

Sekretarz Krasuski zawiadamia, że jeszcze zostały zgłoszone interpelacje: Zjednoczenia narodowego (podp. Kosior i towarzysze), Garbińskiego i towarzyszy w sprawie jeńców i robotników Polaków w Niemczech oraz reemigracji uchodźców.

Marszałek. Zgodnie z paragrafem 48 tymczasowego regulaminu Rady Stanu, po wysłuchaniu odpowiedzi p. prezesa ministrów na interpelację w sprawie internowanych legjonistów, otwieram dyskusję, jeżeli większość Rady Stanu uzna dyskusję za potrzebną.

Odbywa się dwukrotne głosowanie. Większość Rady Stanu głosuje za dyskusją.

Przemówienie prof. Grotowskiego.

Zabiera głos prof. Grotowski i przemawia jak następuje:

Odpowiedź p. prezesa ministrów w wysokim stopniu rozproszyła te niepokoje, które były powodem wniesienia interpelacji, jednak niecałkowicie. Dotknęła tylko w części oskarżonych w procesie w Marmarosz-Szigeth, którzy oficjalnie mają obywatelstwo polskie. Nie było mowy zupełnie o losie tych wszystkich, którzy, służąc w polskim korpusie i narówni z innymi przelewając krew—to obywatelstwo polskie sobie zdobyli faktycznie, jeśli nie formalnie. (Oklaski.) I dlatego pozwoliłem sobie postawić wniosek o otwarciu dyskusji w tym celu, ażeby prosić Wysoki Rząd o zwrócenie na tę stronę zagadnienia uwagi i jednocześnie dać wyraz temu, że my tu w Warszawie śledzimy z wielkim niepokojem los tych wszystkich, którzy obecnie siedzą na ławie oskarżonych.

I to nietylko ze względu na jego prawną stronę, jakkolwiek można by przytoczyć bardzo ważne argumenty prawne, któreby osłabiły zarzuty oskarżenia, jakkolwiek żaden z nas nie mógłby uznać zarzutu zdrady stanu, stawianego żołnierzom, obowiązanym do posłuszeństwa li tylko względem władz polskich, to jednak poza tą stroną prawną istnieje jeszcze wzgląd uczuciowy. — W osobie tych oskarżonych jest dotknięty żołnierz polski. (Głosy na sali: Prawda!)

Istnieje opinja, że Warszawa i społeczeństwo polskie jest na los tego żołnierza nieczułe istotnie, pozory mogłyby o tem świadczyć, nawet ostatnia tragedja, ta, która się rozegrała w ostatnich już tygodniach, tragedja korpusu Dowbora-Muśnickiego, pozornie nie wywarła żadnego wrażenia w Warszawie, sądzę jednak, że są to pozory i że w istocie rzeczy my wszyscy tu koło tej idei, koło tych ludzi jesteśmy solidarni. (Głos na sali: Słusznie! Słusznie!).

Jeśli więc zabieram dzisiaj głos, to dlatego tylko, aby mieć zaszczyt zwrócić się do rządu z prośbą o łaskawe wzięcie w obronę tych także, którzy sobie to obywatelstwo polskie faktycznie wywalczyli. (Burzliwe oklaski).

Marszałek: Nikt więcej głosu nie żąda. Dyskusja zamknięta.

Wniosek p. A. Marylskiego i towarzyszy.

Sekretarz Krasuski odczytuje wniosek p. Antoniego Marylskiego tej treści:

„Postanowieniem z dn. 18 lipca 1917 r. Przepisów tymczasowych o urządzeniu sądownictwa w Królestwie Polskiem" departamentu sprawiedliwości tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, zniesione były sądy gminne oraz prawo wybierania przez mieszkańców gmin sędziów i ławników.

Na miejsce tych instytucji sądowych ustanowione zostały sądy pokoju (art. 4 powyższych przepisów) z sędziami mianowanymi przez władze sądowe (art. 14 i 15 p.p.) oraz ławnikami, powołanymi przez instancję sądowe.

Rada stanu Królestwa Polskiego zechce uchwalić: obieralność sędziów i ławników do sądów pokoju w gminach wiejskich zgodnie z przepisami o obieralności sędziów i ławników gminnych ustawy o sądach gminnych, obowiązującej w Królestwie Polskiem przed okupacją niemiecką i austrjacką.

Podpisani: Antoni Marylski i towarzysze".

P. Marylski proponuje odesłanie wniosku do odpowiedniej komisji. Rada Stanu uchwala.

Sprawozdanie z komisji głównej.

Sekretarz komisji głównej składa krótkie sprawozdanie z działalności komisji. Komisja główna niezwłocznie przystąpiła do prac i uchwaliła zaproponować Radzie Stanu wybór trzech stałych komisji: rugów z 5 członków, regulaminowej z 7, petycyjnej z 11, wniosków prawodawczych z 7, następnie: sejmowo-konstytucyjnej z 21 i odministracyjnej z 11 członków.

Marszałek otwiera rozprawy nad sprawozdaniem komisji głównej. Do głosu nikt się nie zapisuje.

Wybór komisji.

Rada Stanu uchwaliła jednogłośnie wybór komisji: rugów, regulaminowej i petycyjnej. Marszałek zarządza wybory, zapraszając do obliczania głosów każdej komisji odpowiednią liczbę skrutatorów, poczem ogłasza przerwę.

Po przerwie o godz. 6-ej marszałek wznawia posiedzenie.

P. Stanisław Libicki odczytuje wynik wyborów do komisji regolaminowej. Głosowało 96 członków. Wybrani zostali pp.: Bieliński, Garbiński, Krasuski, Wyrzykowski, Brzeziński, Łempicki i ks. Jasiński.

P. Eugenjusz Zieliński odczytuje wynik wyborów do komisji rygów. Głosowało 84 członków. Wybrani zostali: Chaniewski, Wł. Karski, St. Libicki, ks. Maliński i Ludomił Pułaski.

Hr. Zamojski odczytuje wynik wyborów do komisji petycyjnej. Głosowało 78 członków. Wybrani zostali: ks. Aksamitowski, Fudakowski, Górski, Jabłoński, Kindler, Kosior, Marczewski, August hr. Potocki, Adolf Suligowski, prof. Garlicki i Józef Natanson.

Nagłe wnioski.

Marszałek komunikuje, że zostały zgłoszone dwa nagłe wnioski członków Rady Stanu: Simona i Minkiewicza z olkuskiego.

P. Simon odczytuje swój wniosek tej treści:

„Wysoka izba uchwalić zechce:

Rada Stanu Królewstwa Polskiego zwraca się do rządu Królestwa Polskiego o przedstawienie Radzie Stanu w czasie możliwie najbliższym projektu prawodawczego, ustalającego zasady i formy opieki państwowej nad żołnierzami polakami, uczestnikami wojny obecnej. Na mocy przepisów odpowiedniej ustawy uwzględniona być winna: a) opieka nad rodzinami żołnierzy poległych, b) opieka nad inwalidami wojennymi ze specjalnem uwzględnieniem sprawy przywracania inwalidom zdolności do pracy zawodowej, c) opieka nad młodzieżą, wytrąconą wskutek udziału w wojnie z normalnego toku swego wykształcenia lub swego życia zawodowego.

Jednocześnie Rada Stanu uznaje za konieczne, aby rząd polski ujął w swe ręce opiekę nad nielicznymi już uczestnikami powstania 1863 r. i przedsięwziął niezwłocznie środki, zapewniające do końca życia materjalną egzystencję tym weteranom, którzy własnych zasobów nie posiadają.

Podpisał Gustaw Simon i inni".

Następnie p. Simon uzasadnia nagłość wniosku, którą Rada Stanu przez głosowanie uchwala.

P. Minkiewicz odczytuje swój wniosek w sprawie kompletnego braku węgla dla przemysłu i ludności w okupacji austrjacko-węgierskiej, który to brak jest następstwem rozporządzenia, wydanego przez zarząd wojskowy. Wnioskodawca proponuje Radzie Stanu zwrócić się do rządu z prośbą o poczynienie kroków celem uchylenia rzeczonego rozporządzenia i zapewnienia ludności miejscowej korzyrzystania z produkcji krajowej węgla.

Nagłość wniosku popiera jeszcze dyrektor Tow. przemysłowców Królestwa Polskiego, p. Andrzej Wierzbicki, zaznaczając, że ze strony organizacji społecznych uczyniono wszystko, co tylko było możliwe, azeby uzyskać dla przemysłu i ludności węgle z produkcji miejscowej. Starania te okazały się bezskuteczne. Sytuacja węglowa jest rozpaczliwa.

Rada Stanu uchwaliła nagłość wniosku.

Marszałek komunikuje, że wnioski wejdą na porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia i będą postawione na 12 punkcie.

Przedłożenia rządowe.

Marszałek odczytuje 6 punkt porządku dziennego: Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego: „Ustawa o ordynacji wyborczej sejmowej".

P. Stanisław Libicki prosi o dostarczenie uzasadnienia do wspomnianego przedłożenia rządowego i proponuje odesłanie projektu do komisji sejmowo-konstytucyjnej.

Rada Stanu uchwala.

Marszałek odczytuje 7 punkt porządku dziennego: Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego: „Ustawa o porządku zwołania, otwarcia i obrad pierwszego sejmu polskiego".

P. Stanisław Libicki proponuje odesłanie projektu do właściwej komisji.

Rada Stanu uchwala.

Marszałek odczytuje 8 punkt porządku dziennego: Pierwsze czytanie przedłożenia rządowego: „Ustawa o ustroju administracyjnym Królestwa Polskiego.

Na wniosek p. St. Libickiego uchwalono wspomniany projekt, jak i następne, objęte 9, 10 i 11-ym punktami porządku dziennego, mianowicie: „Ustawę o organizacji władz skarbowych Królestwa Polskiego", „Regulamin Rady Stanu" i Ustawę tymczasową o ochronie lokatorów" — przesłać do właściwych komisji.

P. Szybiłło wyraża życzenie, ażeby ostatni projekt możliwie rychło wszedł pod obrady komisji i plenum Rady Stanu.

Rozprawy nad nagłemi wnioskami.

Marszałek udziela głosu p. Simonowi, który wniosek uzasadnia temi słowy:

„Chodzi o to, aby co do tej niesłychanej liczby polaków, którzy brali udział w tej wojnie, których los całkowicie jeszcze nie jest ustalony, uregulować ich sprawy, następnie, aby rodzinom poległych, rodzinom tych, którzy zginęli bądź w walce bezpośrednio o ideały polskie, bezpośrednio pod hasłem i sztandarem wolności, bądź tym, którzy przymusowo walczyli w armjach obcych i tym, których obecnie jak wiadomo, zdemobilizowano, ażeby opieka ta mogła być ujęta w formy prawne przez ciało zbiorowe, jakiem jest Rada Stanu. To jest punkt pierwszy, najważniejszy, następnie chodzi o to, aby ci, którzy z wojny powrócili w stanie okaleczonym, zdolni jednak jeszcze do tego, aby powrócić do pracy zarobkowej, inwalidzi, aby nie stali się ciężarem społeczeństwa. Należy utworzyć instytucję, któraby umożliwiła powrót tym rzeszom do życia zarobkowego drogą wyszkolenia i przystosowania do nowego zawodu. O ile wiemy, pewne trudy, przedsięwzięto w Galicji, w celu założenia odpowiednich instytucji, jednak w Królestwie w państwie naszem do dziś dnia ta sprawa leży odłogiem. Trzecia kategorja to młodzież, która wyrzucona z toku swego wykształcenia, zarobkowania lub ze swego życia zawodowego, znajduje się teraz po kilku latach bądź przerwy w studjach, bądź pracy zawodowej na skraju wykolejenia zupełnego. Chodzi o to, aby drogą zastosowania bądź egzaminów odpowiednich, przygotowujących do ukończenia wykształcenia rozpoczętego, bądź przez ułatwienie powrócenia do pracy zawodowej i zarobkowej rzesze te powróciły do życia społeczno-twórczego.

Wreszcie co do tej nielicznej gromadki weteranów z r. 1863, która pomo, wszelkich zabiegów, podiętych w os-

nich czasach, jednak w dość znacznej grupie znajduje się w położeniu materjalnem bardzo ciężkiem, skazana nieraz na korzystanie z jałmużny. Sądzę, że jest to jeden z pierwszych wniosków, z którego przedstawieniem zwracam się do rządu, aby zwrócić uwagę na to zjawisko. Jest obowiązkiem naszym, aby tym ludziom umożliwić schyłek ich życia bez trosk i kłopotów, któremi są obarczeni i aby ze środków państwowych polskich utworzono odpowiednie kasy, które umożliwiłyby spełnienie tego obowiązku. Sądzę, że rząd polski przychyli się do tych motywów i po odpowiedniem opracowaniu szczegółów wystąpi przed izbę tę z odpowiedniem przedstawieniem, które, nie wątpię, przez izbę będzie przyjęte.

Przemówienie p. ministra Chodźki.

„Mam zaszczyt zakomunikować, że w sprawie organizacji opieki nad jeńcami toczą się już obecnie międzyministerjalne narady. Sprawa ta jest obecnie rozważana. W sprawie opieki nad inwalidami opracowany jest projekt prawodawczy, który będzie wniesiony do Wysokiej Rady. Co się tyczy opieki nad weteranami 63-go roku, ministerjum zdrowia i opieki społecznej zawiązało najściślejszy kontakt ze stowarzyszeniem weteranów w Warszawie i obecnie zebrano wiadomości o wszystkich weteranach 63 roku, w kraju naszym zamieszkujących. To miałem na myśli, żeby zakomunikować Wysokiej Radzie zgodnie z wnioskiem".

P. Ostachowski zwraca się z prośbą o jaknajrychlejsze załatwienie sprawy opieki nad inwalidami. (Oklaski).

Marszałek proponuje przesłać wniosek p. Simona jako dezyderat do rządu polskiego, co Rada Stanu jednogłośnie uchwala.

Obrady nad wnioskiem p. Minkiewicza.

P. Andrzej Wierzbicki uzasadnia wniosek p. Minkiewicza, podnosząc krytyczną sytuację węglową w okupacji austrjacko-węgierskiej i zwraca się do Rady Stanu o zaradzenie złemu.

P. Józef Świeżyński w przemówieniu swojem zaznacza, że węgle otrzymują tylko właściciele młockarni, którzy obowiązani są dostarczać zboże do zarządu wojskowego. Użytkowanie węgli dla potrzeb prywatnych jest karane. Brak również w okupacji austrjackiej opału drzewnego. Sytuacja jest groźna. Mówca w imieniu Klubu międzypartyjnego popiera nagłość wniosku.

P. Wolczyński z Łodzi:

„Sprawa dopiero co tutaj poruszona jest tak ważna, że naprawdę serce każdego się kraje, kto patrzy na ten tragizm, jaki przeszła najuboższa ludność robotnicza w miastach podczas zimy roku zeszłego z braku węgli — ten tragizm przejmuje nas już dzisiaj olbrzymią grozą przed tem, co będzie. Ale dla mnie to nie jest niespodzianką. Przeciwnie, ja to przewidywałem od chwili, kiedy przez ustawę władz zostaliśmy zepchnięci do obywateli drugiej klasy. Dopóki to nie będzie usunięte, dopóki nie bdziemy traktowani jako równi z równymi, to ciosy takie będą na nas spadać. I dlatego pod adresem naszego wysokiego rządu prosimy, ażebyśmy byli w prawach zrównani z mieszkańcami państw nas okupujących. Póki to nie nastąpi, to te ciosy jeden po drugim będą nas spotykały".

P. Ostachowski imieniem najuboższej ludności rolniczej zwraca się o ratunek w sprawie omawianej.

Przemówienie przedstawiciela rządu austrjackiego p. Iszkowskiego.

Marszałek: Pan przedstawiciel rządu austrjackiego ma głos.

Dr. Iszkowski: „Niestety, Wysokiej Izbie na razie w meritum tej sprawy wyjaśnień udzielić nie mogę, ponieważ nie jestem o niej poinformowany. Przyjąłem to zażalenie do wiadomości i w tej chwili telegraficznie zasięgnę informacji i jestem przekonany, że zarząd wojskowy zrobi co jest możliwe. Muszę jednak, nawiązując do słów pana członka Rady Stanu Wolczyńskiego, jakoby zarząd okupacji austrjacko-węgierskiej traktował ludność tej okupacji jako obywateli drugiej klasy zastrzedz się przeciw temu twierdzeniu. Zdaje mi się, że na to twierdzenie pan Wolczyński uzasadnienia dać by nie mógł. O ileby zaś w jednym i drugim wypadku coś podobnego zaszło, to mogę zapewnić, że może to tylko być błąd organu podrzędnego, ale z pewnością nie leży to w intencji zarządu wojskowego.

W głosowaniu wniosek przyjęto i uchwalono przesłać rządowi.

Zamknięcie obrad.

Marszałek ogłasza: Wobec wyczerpania porządku dziennego posiedzenie zamykam. Następne posiedzenie wyznaczam na dzień 4 lipca, o godz. 4 po poł. Porządek dzienny czwartego z kolei posiedzenia obejmować będzie: 1) Wnioski komisji głównej co do wyboru następnych komisji; 2) czytanie projektu rozporządzenia, dotyczącego poboru podatku spożywczego od drożdży; 3) czytanie projektu, rozporządzenia, dotyczącego zakazu przywozu papieru cygaretowego i poboru podatku spożywczego od tegoż; 4) czytanie projektu rozporządzenia dotyczącego sztucznych środków spożywczych.

Obrady czwartkowe toczyły się bez żywszego zainteresowania. Interpelacje nie wywołały szerszej dyskusji. Nieoczekiwaną była natychmiastowa odpowiedź p. prezesa ministrów na interpelację w sprawie internowanych legjonistów na Węgrzech. Odpowiedź na interpelację w sprawie aresztowania Rosseta wywołała poruszenie na sali. Niespodzianką także było przemówienie przedstawiciela rządu austrjacko-węgierskiego, dr. Iszkowskiego.

Z życia paryskiego.

Pod rządami p. Clémenceau we Francji mnożą się procesy przeciwko zwolennikom pokoju, albowiem każdy, kto pragnie teraz pokoju, jest uważany jako „défaitiste", czyli pragnący porażki Francji.

W paryskim „Tempsie" znajdujemy sprawozdanie z procesu w sądzie wojskowym przeciwko pannie Helenie Brion i ex-żołnierzowi Moufflard, oskarżonym o rozdawanie broszur pokojowych. Interesujące są badania świadków, wystawionych przez obronę. Niektórzy z nich, bojąc się o siebie, dawali wymijające odpowiedzi co do swoich przekonań. Np. na zapytanie sądu, czy świadek jest „partyzantem pokoju za wszelką cenę", badany odpowiada:

— Partyzant?... partyzant? Jestem przedewszystkiem partyzantem wyparcia Niemców...

Inny świadek:

— Ludność, panie pułkowniku, jest wogóle zdania, że pokój oznacza zwycięstwo... i ja to mówię, to poniekąd prawda.

Trzeci świadek zapewnia, że ema syna w marynarce wojennej i dodaje:

— Przysięgam, że wolałbym go raczej widzieć na dnie morza, niż gdybyśmy się mieli dostać pod jarzmo Niemców!

Jakiś kowal rozkłada ręce:

— Proszę pana pułkownika... od ostatnich zdarzeń nie wiem już naprawdę, kim jestem. Przedewszystkiem jestem Francuzem...

Świadek-nauczyciel nazywa oskarżoną „gorącą patrjotką" i dowodzi, że we Francji są dwa żywioły — za i przeciw pokojowi — i że trzeba je dla dobra ojczyzny pogodzić. Wywołuje to uwagę przewodniczącego pułk. Maritza:

— Przepraszam, pan chce pouczać trybunał, co to jest dobro ojczyzny? To zbyteczne!

Rozumie się, że pannie Brion wymierzono karę. W tym procesie maluje się jak w lustrze usposobienie Francuzów, którzy pragną pokoju i zarazem obawiają się o tem jawnie mówić.

Od wydawnictwa.

—o—

Jednocześnie z rosnącą nieustannie drożyzną artykułów codziennej potrzeby domowej podnoszą się stale i niepomiernie ceny wszystkich innych produktów.— Koszta wydawnictw perjodycznych zwiększają się w coraz znaczniejszym stopniu. Jak znaczne są różnice pomiędzy cenami przedwojennemi a obecnemi papieru i produktów, używanych w drukarstwie, przekonać się można najlepiej z następującego zestawienia:

	Cena przedwojenna		Cena obecna	
funt papieru	8 k.	około	—56	mk.
pud farby	5.70	„	250.—	„
pud oleju do maszyn	4.—	„	150.—	„
pud benzyny	4.—	„	250.—	„
pud ołowiu giserskiego	2.—	„	50.—	„
pud szpagatu	12.—	„	600.—	„

Przez dłuższy czas prasa polska wstrzymywała się od podwyższenia cen prenumeraty i oddzielnych numerów, wychodząc z założenia, że w doniosłym okresie dziejowym obowiązkiem jest jej ułatwiać czytelnictwo najszerszym warstwom narodu.

Atoli w ostatnich czasach koszty wydawnicze powiększyły się znów wielokrotnie. — Podniósł się w cenie papier i płace wszelkich kategorji pracowników. Okoliczności te skłoniły nas z kolei do podniesienia ceny sprzedażnej naszego pisma, która wynosi obecnie 20 fen. za egzemplarz. Jednocześnie zmuszeni jesteśmy

z dniem 1 lipca r. b.

podwyższyć cenę prenumeraty naszego pisma na mk. 4,50 miesięcznie.

Mniemamy, że czytelnicy nasi zechcą uwzględnić warunki, w jakich znalazły się chwilowo wszystkie wydawnictwa polskie, że zechcą zrozumieć, iż ta podwyżka cen była jedynym sposobem uratowania prasy polskiej od ostatecznego upadku.

ŁÓDŹ.

Z Rady Miejskiej.

Jak donosiliśmy, najbliższe posiedzenia Rady Miejskiej odbędą się we wtorek, d. 2 i w środę d. 3 lipca 1918 r. o godz. 6 wiecz. w sali posiedzeń Rady Miejskiej, przy ul. Pańskiej № 115.

Porządek dzienny posiedzenia w dn. 2 lipca r. b.: I. Komunikaty. II. Sprawa wprowadzenia pewnych zmian do § 11 i 21 regulaminu obrad Rady Miejskiej. III. Odpowiedzi magistratu na interpelacje: 1) r. Holenderskiego i tow. w sprawie kwestjonarjuszy statystycznych, 2) r. Wolczyńskiego i tow. w sprawie wzrastających niepomiernie cen na obuwie i wszelkiego rodzaju materjały na odzież, 3) r. d-ra Rosenblatta i tow. odnośnie postanowienia magistratu w sprawie uchwały Rady Miejskiej, dotyczącej etatów nauczycieli szkół miejskich, 4) r. Jarbluma i towarzyszy w sprawie znacznego podrożenia kartofli. IV. Referaty komisyjne: a) Komisji do spraw ogólnych w sprawie petycji Stowarzyszenia nauczycieli żydów w kwestji ustalenia etatów tych nauczycieli szkół miejskich, którzy poprzednio pracowali w t. zw. chederach; b) Komisji skarbowej w sprawie wyłonienia komisji mieszanej celem przeprowadzenia ścisłej kontroli nad fabrykacją płyt betonowych. V. Wnioski: a) magistratu w sprawie: 1) przygotowania ustawy miejskiej o podatku od przyrostu własności nieruchomej, 2) wprowadzenia 50-procentowego dodatku do podatku mieszkaniowego, 3) projektu wprowadzenia wzajemnych ubezpieczeń budowli w m. Łodzi, 4) kosztów leczących się w szpitalach łódzkich lub pozamiejscowych; b) radnego Szwajcera i tow. w sprawie stopniowego wprowadzania przymusowego nauczania powszechnego w m. Łodzi. VI. Referaty komisji do spraw ogólnych i skarbowej w sprawie reorganizacji tanich kuchen.

Porządek dzienny posiedzenia w dn. 3 lipca przewiduje dalsze rozważanie projektu ustawy o miejskim podatku od dochodu.

Pomiary miasta.

Magistrat zawarł umowę z inżynierem Walickim na dokonanie na szeroką skalę pomiarów i niwelacji. Pomiary wykonane zostaną za pomocą triangulacji. Będzie określony południk m. Łodzi astronomicznie.

Inżynier Walicki przeprowadził podobne prace ostatnio w Wilnie. — Plan miasta i niwelacje będą w pierwszym rzędzie konieczne dla robót kanalizacyjnych i przy budowie wodociągów, do planów zaludnienia przedmieść, do spraw hypotecznych, sporów i spraw sądowych. Jest to praca poważna, mająca związek z projektami tworzenia Wielkiej Łodzi, co do których szkice obszerne drukowaliśmy w piśmie naszem w roku ubiegłym.

Inżynier Walicki prace pomiarowe rozpocznie już w początkach przyszłego miesiąca.

Stan zdrowotny.

Stan zdrowotny naszego miasta w chwili obecnej znacznie się poprawił, na co wskazuje przedewszystkiem mała frekwencja w ambulatorjach miejskich.

Częściowo mały ruch chorych zależy też od wyludnienia miasta w porze obecnej, wskutek wyjazdów na letnie mieszkania, lub na roboty rolne.

Ankiety.

Wydział opieki nad dziećmi i młodzieżą przy Ł. o. R. O. zwrócił się do miejscowych Rad opiekuńczych w powiatach: łódzkim, łaskim i brzezińskim z kwestjonarjuszem, żądającym nadesłania danych, dotyczących stanu i prowadzenia ochron i szkół.

Jednocześnie wydział zażądał nadesłania danych, dotyczących działalności kół obywatelskiej opieki nad dziećmi i młodzieżą z opisem stanu instytucji, prowadzonych pod egidą tych kół, a mianowicie zakładów szkolnych, schronisk, ognisk, przytułków, żłobków, kropli mleka, sal zajęć, warsztatów pracy i t. p.

Skasowana posada.

Kierownik biura wydziału budownictwa miejskiego przy magistracie tutejszym, p. Hoffmann, opuszcza to stanowisko, które nadal przez nowego kandydata obsadzone nie będzie.

3 hale targowe.

Rokrocznie na posiedzeniach łódzkiego koła związku ogrodników polskich poruszaną jest sprawa utworzenia w Łodzi hal targowych dla ujęcia w odpowiednie ręce handlu warzywami, oraz owocami.

Dotychczas handel artykułami powyższymi pozostawiony jest całkowicie prywatnym handlarzom, wyłącznie żydom i koncentruje się w okolicach placu kościelnego, przyczem warunki prowadzenia tego procederu pozostawiając wiele do życzenia, bezustannie wymykając się z pod kontroli sanitarnej.

Brud, kurz, śmiecie, brak odpowiednich urządzeń do przechowywania, psucie się masowe towaru, fałszowanie artykułów, sprzedaż towarów zepsutych i t. p. kraki monopolu warzywnego i owocarskiego w rękach handlarzy potęgują się jeszcze dowolnem dyktowaniem cen, zdaniem konsumentów na łaskę i niełaskę czarnej giełdy, oraz wyzyskiem ogrodników i dostawców warzyw i owoców, gdyż pośrednicy owocami płacą ceny, jakie im się dowolnie podoba. Notabene przy uruchomieniu miejskiej suszarni warzyw można naprzód przewidywać, iż przy braku prawidłowej organizacji wśród ogrodników dostawę warzyw do suszarni ujmą w swe ręce także dotychczasowi pośrednicy z placu kościelnego i konserwy w suszarni będą fabrykowane z najgorszych odpadków.

Ze względu na sprzyjające utworzeniu hal obecne warunki żywnościowe i rzeczywistą potrzebę, nawołujemy zarząd Koła do zakrzątnięcia się i zrealizowania wreszcie tak niezbędnego zamierzenia.

Z łódzkiego koła P. M. Sz.

Koło łódzkie Polskiej Macierzy Szkolnej już powtórnie zmienia przewodniczącego. Po wyjeździe d-ra Chełmickiego, przewodnictwo objął dyr. Knothe, który w tych dniach również opuścił Łódź, przenosząc się do Zagłębia Dąbrowskiego. Zarząd ma zatem znowu przed sobą zagadnienie wyboru przewodniczącego.

Opieka nad ochroniarkami.

Dzięki interwencji wydziału opieki nad dziećmi i młodzieżą w szeregu miejscowości miejscowe Rady opiekuńcze zajęły się kwestją podwyższenia pensji ochroniarkom. I tak w Łasku np. ochroniarkom podwyższono pensję do 125 mk. mies. oraz opał i mieszkanie, wartości 25 mk., czyli do normy 150 mk. miesięcznie.

Z kolejí elektryczn. miejsk.

Służba ruchu kolei elektrycznej miejskiej otrzymała rozporządzenie zarządu tej kolei, aby surowo śledziła za wieszającymi i czepiającymi się pociągów wyrostkami i oddawała winnych w ręce policji. Rozkaz ten ma związek z ostatnimi wypadkami ciężkich kalectw, jakie miały miejsce wskutek lekkomyślnego wieszania się chłopców przy pociągach.

Z łódzkiego Towarzystwa esparanckiego.

W sobotę, dnia 29 b. m. o godz. 6 po poł. odbędzie się w lokalu łódzkiego Towarzystwa esperanckiego (Długa 90) uroczystość żałobna ku uczczeniu pamięci zmarłego członka Towarzystwa ś. p. Ernesta Hibszera.

Program wypełnią przemówienia pp. Cymermana w językach polskim, niemieckim i esperanckim, deklamacje i t. d.

Wstęp dla członków i wprowadzonych gości bezpłatny.

Zakończenie roku szkolnego.

Dn. 28 b. m. odbyła się uroczystość zakończenia roku na jednorocznych kursach pedagogicznych łódzkiego koła Polskiej Macierzy Szkolnej.

Uroczystość tę rozpoczęło nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godz. 10 i pół, poczem w lokalu kursów przy ulicy Wólczańskiej 55 o godz. 12-ej nastąpił akt zakończenia roku.

Z tanich kuchni.

W tanich kuchniach, przez Stowarzyszeniach, jak majstrów fabrycznych i in. w ostatnich dniach przeprowadzono ścisłą kontrolę kategoryj stołowników, ograniczając liczbę obiadów, udzielanych niecztonkom, a to wskutek wielce wzmożonej frekwencji.

Z katol. Związku kobiet polskich.

Przy Związku kobiet katolickich w Łodzi powstała Sekcja biblioteczna, do której zarządu powołano panie: Ludwikową Meylertową, jako delegatkę od zarządu Z. K. K., Edwardową Ciszkiewiczową, jako przewodniczącą, d-rową K. Brzozowską, jako wiceprzewodniczącą, Wiktorową Groszkowską, jako skarbniczkę, inżynierową J. Woyciechowską i panią Julję Przedpełską, jako sekretarki, panie Helenę Gełdzińską i pannę W. Borzęcką, jako bibljotekarki.

Wspomniana sekcja zajęła się zorganizowaniem bibljoteki, wypożyczalni książek i czytelni dla kobiet. Bibljoteka posiada dotychczas około 700 tomów dzieł, zaofiarowanych przez b. Koło panien, Związek ochroniarek, pp. M. Grzy-

bowską, Aleksandrę Neymanową, M. Kaczyńską, J. Woyciechowską, E. Ciszkiewiczową i inne. — Bibljoteka mieści się przy ul. Piotrkowskiej 104 i będzie otwarta od poniedziałku, dnia 1 lipca, począwszy, codziennie od godz. 6 do 9 w., a w niedziele i święta—od godz. 5 — 9 wieczorem.

Uroczyste poświęcenie lokalu odbędzie się w niedzielę, 30 b. m. o godz. 9 rano.

Z Koła kuratorów szkół żyd.

Koło kuratorów szkół żydowskich zorganizowało kolonje wakacyjne dla ubogich dzieci żydowskich szkół miejskich. Jedna z takich kolonji dla 60 dzieci obojga płci otworzoną została w tych dniach w ogrodzie posesji № 10 przy ul. Kątnej.

Dzieci przez dzień cały przebywają w cienistym ogrodzie, zdala od kurzu i gwaru ulicy. Dozór nad kolonją spełnia delegowany z ramienia koła K. Sz. żyd. personel nauczycielski w osobach panien Epsteinówny i Szmuklerówny i p. Gołąba. Dziatwa zabawia się grami w piłkę, tenisa, gimnastykę, słucha czytanek, opowiadań etc., jednem słowem spędza czas pożytecznie, zdala od zepsucia ulicy. — Kuchnia tania, istniejąca przy ul. Sienkiewicza 22, dostarcza malcom pożywienia. Na zapytanie sprawozdawcy naszego, skierowane do dziatwy, czy nie jest głodną, malcy odpowiedzieli, iż otrzymywanych porcji nieraz zjeść nie są w możności i często zabierają niezjedzoną resztę do domu. Wygląd dziatwy jest zdrowy; większość mówi poprawnie po polsku.

Druga podobna kolonja będzie otwarta w tych dniach przy ul. Zakątnej № 46.

Wiec pracowników fryzjerskich.

Związek zawodowy pracowników i pracownic fryzjerskich nadsyła nam komunikat treści następującej:

W niedzielę, t. j. d. 30 b. m. o godz. 3 po poł., w lokalu przy ul. Piotrkowskiej № 22 odbędzie się wiec pracowników fryzjerskich, na którym będzie poruszona sprawa położenia pracowników fryzjerskich, w szczególności zaś sprawa świętowania niedzieli.

Ze względu na ważność spraw pożądany jest jaknajliczniejszy udział pracowników w powyższym wiecu.

Maliny.

Obok czereśni i jagód ukazały się już w sprzedaży na targu i w sklepach maliny. Cena tej nowalijki—8 mk. funt.

Psie figle.

Dochodzą nas skargi publiczności, odwiedzającej park Sienkiewicza, na niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony jakichś łobuzów, zabawiających się rzucaniem kamieni.

Onegdaj naprzykład ofiarą tych psich figlów padła pani G., osoba w poważniejszym już wieku. Kamień, rzucony z placu dawniejszej posesji Millerów—gdzie obecnie znajdują się huśtawki i tym podobne niewybredne urządzenia rozrywkowe—zranił p. G. ciężko w głowę, narażając ją na ból i dłuższą kurację.

Wogóle należałoby na plac ten zwrócić baczniejszą uwagę, gdyż odbywają się tam między innemi „kąpiele słoneczne", polegające na tem, że jakieś podejrzane indywidua spacerują po dachach i ukazują spacerującej w parku publiczności swe nieczyste „wdzięki".

W karkołomnej ucieczce.

Roman Geller, 24-letni szewc poszukiwany policyjnie, przyłapany został onegdaj o godz. 5 po poł. w mieszkaniu przy ulicy Słowiańskiej pod № 8. Ujrzawszy wkraczającą do pokoju policję, zdeterminowany mistrz kopyta rzucił się do ucieczki, lecz mając prostą drogę odwrotu przez drzwi, odciętą, zwrócił się ku oknu, otworzył je i skoczył na podwórze z wysokości drugiego piętra.

Tak ryzykowny skok okazał się fatalnym, gdyż Geller uległ złamaniu prawej nogi i ciężkim obrażeniom całego ciała. Na miejsce wypadku zawezwano pogotowie ratunkowe, które ofiarę wypadku w ciężkim stanie przewiozło karetką do szpitala „Unitas".

Pod kołami tramwaju.

Wczoraj o godz. 3 po poł. na ulicy Średniej przed domem № 31 wagon tramwajowy najechał na bawiącą się po środku ulicy, pozostawioną bez opieki 6-letnią dziewczynkę, córkę handlarza, Librę Rajchman. Dziecko uległo ranom głowy i czoła, złamaniu prawej nogi i ogólnym obrażeniom ciała, w stanie ciężkim karetką pogotowia przewiezione zostało do szpitala małż. Poznańskich.

Teatr „Mały" w Łodzi.

Wczoraj, stosownie do zapowiedzi, rozpoczął w teatrze przy ul. Cegielnianej występy gościnne zespół artystyczny warszawskiego teatru Małego.

W wesołej komedji „Złota Ciocia" cała niemal drużyna znalazła szerokie pole do popisu i wywiązała się z zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Spóźniona pora nie pozwala nam dzisiaj na szersze omówienie sztuki i gry artystów. Zaznaczymy więc tylko, że pani Mary Mrozińska imponowała humorem i... wytwornemi toaletami, dzieląc zresztą oklaski z pp.: Górską, Kindlerem, Ratowskim, Neubeltem, no i wszystkimi innymi, których wymienimy przy innej sposobności.

Publiczności zebrało się sporo.

p.

Na dzisiejsze, drugie z kolei, przedstawienie goście warszawscy wybrali komedję Sachy Guitry'ego „Strażnik cnoty". Sztuka ta grana była w teatrze Małym przeszło 100 razy z rzędu. Będziemy tedy mieli sposobność zobaczyć p. Mary Mrozińską w jej najświetniejszej kreacji, gdyż jak sama mówi, rolę tę zalicza do najulubieńszych. Nie małe pole do popisu znajduje pani Stefanja Górska. Tytułowego bohatera gra p. Stanisław Ratowski. Dalszą obsadę tworzą pp. Gzylewska, Herburtówna, Szyllinżanka, pp. Chmielewski, Czyński, Buszyński i Neubelt.

Jutro „Papa". Bilety do nabycia w cukierni p. Gostomskiego, a od godz. 5 po poł. w kasie teatru przy ulicy Cegielnianej.

Z sądów.

—x—

Włościjanie bawią się.

Wydział apelacyjny przy kr. polskim sądzie okręgowym, pod przewodnictwem sędziego Maternickiego w asystencji ławników inż. Tymowskiego i W. Groszkowskiego rozpatrywał sprawę 18-letniego Antoniego Lupki, 22-letniego Józefa Lupki, 28-letniego Władysława Jaskułowskiego, oskarżonych o znieważenie czynne podczas zabawy tanecznej w Bendzelinie Franciszka Adamczyka.

Sąd pokoju w Koluszkach skazał wszystkich podsądnych po 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Na wyrok ten skazani podali apelację do kr. pol. sądu okręgowego, motywując ją tem, że jeden ze świadków Fortun zeznawał fałszywie.

Przeciwko temu oponował prokurator. Dzięki obronie adw. przys. J. Łaskiego, sąd uchylił wyrok pierwszej instancji zamieniając karę aresztu podsądnym na grzywny: Antoniemu Lupce na 70 mr., pozostałym po 80 mr., oraz koszty sądowe po 80 mr. na każdego w obydwuch instancjach.

PABJANICE.

—o—

Czytania. Pożądanym wielce byłoby, aby zarząd Koła P. M. S. wprowadził do swej czytelni, cieszącej się dosyć poważną frekwencją odwiedzających, zwyczaj głośnego czytywania wieczorami w oznaczonych godzinach.

Nadmienić należy, że czytelnie zagranicą uprawiają ten zwyczaj z niemałym powodzeniem. Trzeba tylko, by czytający był człowiekiem inteligentnym, mogącym udzielić objaśnień na każde pytanie, umiejącym czytać pięknie, głośno i wyraźnie, a z pewnością słuchaczy mu nie zbraknie i z treścią najbardziej zajmujących i poucząjących pism i książek będą mogli zapoznawać się nawet analfabeci. Jednocześnie zarząd Koła okręgowego P. M. S. powinien ten zwyczaj wprowadzić do Kół mu podległych na wsiach, gdzie będzie skutek tych głośnych czytywań bardzo znaczny, bo zachęci wiele osób do czytywania i oderwie od spędzania czasu na rzeczach mniej miłych i godnych.

Lekceważenie. Pomimo wydanego przez magistrat rozporządzenia o naprawie chodników i mostków ulicznych nie wszyscy właściciele domów zastosowali się do tegoż. Obecnie policja wzywa opieszałych i upartych dokonywania rozporządzenia, w przeciwnym razie reperacja zostanie na koszt właściciela, niezależnie od nałożenia na tegoż kary pieniężnej.

Zabawa. Na korzyść ochrony katolickiej, przytuliska i ogniska dziecięcego, które to instytucje bardzo poważnie odczuwają brak materjalnego ze strony naszego społeczeństwa poparcia, co grozi nawet zawieszeniem ich pożytecznej działalności, a ta jest dosyć znaczna, bo daje opiekę i pożywienie 500 dzieciom przychodnim najniezamożniejszych rodzin robotniczych i 19 sierotom, stale całkowicie utrzymywanym—urządzona zostaje przez grono osób życzliwych i odczuwających dzisiejsze nad wyraz krytyczne położenie instytucji filantropijnych, zabawa ogrodowa w ogrodzie Stowarzyszenia strzeleckiego z nadzwyczaj bogatym programem atrakcji, między któremi loterja fantowa zajmuje pierwsze miejsce z powodu obfitości fantów i ich cenności.

Zabawa odbędzie się dziś o godz. 3 po poł.

W poniedziałek, dnia 1 lipca r. b., jako w pierwszą rocznicę śmierci

ś. † p.

Józefa Jarochowskiego

dyrektora Oddziału Piotrkowskiego Stowarzyszenia Rolniczo-Handlowego w Łodzi,

odbędzie się o godzinie 9-ej rano w kościele Św. Krzyża w Łodzi żałobne nabożeństwo, na które krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza

Piotrkowskie Stowarzyszenie Rolniczo-Handlowe
ODDZIAŁ w ŁODZI.

5015—1

S. p. ANTONINA z MANTEWSKICH DOMINIAK

po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona Św. Sakramentami zasnęła w Bogu dn. 28 czerwca 1918 roku, przeżywszy lat 56. Wyprowadzenie drogich nam zwłok nastąpi w niedzielę, dnia 30 b. m. o godz. 5 po poł. z domu przy ul. Widzewskiej 127 na Stary cmentarz katolicki. Na smutny ten obrzęd zapraszają stroskani

Mąż, syn, synowa i wnuki.

5063

Na tak wzniosły i szlachetny cel, jakim jest umożliwienie dalszego kontynuowania pożytecznej działalności wyżej wspomnianym instytucjom, powinni mieszkańcy Pabjanic gremjalnie podążyć na zabawę i groszami choćby poprzeć inicjatywę ludzi dobrej woli, a dzieciom dać możność dalszego korzystania z opieki i pożywienia.

Zakończenie roku szkolnego. W dniu 24 czerwca w tutejszej wyższej szkole realnej odbył się uroczysty akt zakończenia roku szkolnego. Po przemówieniu do młodzieży dyr. Lipskiego, rozdano matury, poczem ze strony młodzieży wygłosili przemówienia dwaj maturzyści, dziękując swym przewodnikom za gorliwą pracę i ojcowską opiekę.

Świadectwa dojrzałości otrzymali: Arja Caryski, Chwat, Jan Dobrowolski, Dennis, Lucyna Dudzińska, Henryk Frank, J. Frank, Marja Grossmanówna, Gąsiorowski, Grünbaum, J. Grzegorzewski, Wolf Herssenberg, Józef Jakubowicz, Aleksander Kowalski, Krakowski, Krawiec, J. Lewkowicz, Maciejewski, Michalski, Efim Perlberg, S. Poznański, Peplowski, H. Stark, Marja Szurkówna, Sulikowski, A. Tyliński, Jan Tyliński, Teresa Walterówna, Wajsbierzanka, Jakób Weintraub, J. Woldman i Zakrzewski.

Józef Grzegorzewski i Edw. Stark ukończyli szkołę z odznaczeniem.

Jarmark. W poniedziałek, dnia 24 b. m. odbył się u nas jarmark doroczny, który ściągnął sporą liczbę włościan z okolic bliższych i dalszych. Dowieziono artykułów żywnościowych pod dostatkiem, prócz ziemniaków, cena których doszła bajecznej wprost wysokości, 60—80 mk. za korzec. Podczas jarmarku jacyś niewykryci złoczyńcy skradli jednemu z włościan konia wartości około 3 tysięcy marek.

Przeciwko kradzieżom. Z powodu powtarzających się w naszym mieście licznych kradzieży i włamań magistrat wydał rozporządzenie o zamykaniu bram i sieni domów już o godzinie 10 wieczorem pod odpowiedzialnością w razie niezastosowania się do tego właścicieli domów.

Brzeziny.

—x—

Progimnazjum istnieć będzie! — Wielka zabawa na korzyść straży ogniowej. — Tragedja romantyczna. — Kradzież w młynie.

W numerze 168 „Godziny Polski" z dnia 22 b. m. pisałem o groźbie zamknięcia progimnazjum, nadmieniając, że w niedzielę, 23 b. m., odbędzie się zebranie rodziców i opiekunów uczni, uczęszczających do progimnazjum w sprawie powzięcia decyzji co do dalszego istnienia uczelni. Wyrażając wtedy nadzieję, że niewątpliwie znajdzie się garść ludzi dobrej woli, która nie dopuści do zamknięcia tej placówki kulturalnej, nie omyliłem się. Na posiedzeniu wspomnianem wypowiedziano się stanowczo za dalszem prowadzeniem progimnazjum, przyczem obecni rodzice uczniów zadeklarowali zasiłek nadzwyczajny na sumę 1,205 mk. Jak na początek wcale niezły rezultat.

Komisja tymczasowa, która zajęła się energicznie losami progimnazjum, nie wątpi, że potrzebna suma na prowadzenie szkoły zgromadzona będzie niebawem.

W celu szybszego zgromadzenia funduszów komisję tymczasową powiększono o czterech obywateli. Weszli do niej: pp. W. Walter, P. Wodzyński, A. Gałązka i M. Rozenberg.

W toku rozpraw okazało się, że dotychczasowy personel nauczycielski należy bezwarunkowo zmienić. To też jedną z głównych trosk komisji tymczasowej jest obecnie wyszukanie odpowiedniego kierownika progimnazjum.

Pożądanem byłoby, aby pp. nauczycielowie zainteresowali się sprawą progimnazjum w Brzezinach i zechcieli wejść w porozumienie z komisją tymczasową, zwracając się piśmiennie pod adresem ławnika p. Stanisława Bursy.

—

Wielka zabawa na korzyść straży ogniowej brzezińskiej odbędzie się w niedzielę, dnia 30 b. m., w uroczej miejscowości przy drugim młynie wodnym p. L. Milera. Zabawa ta ma pewne szanse powodzenia, wobec tego, że ruchliwy komitet zabawy z p. H. Treichlem na czele zgromadził na loterję fantową pokaźną ilość fantów wartościowych i w obecnych czasach nader pożądanych, jako to: prosię, kury, kurczęta, króliki, kartofle, naczynia kuchenne itd. Spodziewać się należy, że szczupłe fundusze straży powiększą się znakomicie.

—

Pewien młodzieniec, syn obywatela miejscowego, zakochał się w pannie X., córce właścicielki sklepu kolonjalnego. Konkury jego uwieńczone byłyby może powodzeniem, gdyby nie inny młodzieniec, którego matka panny X. upatrzyła sobie na przyszłego zięcia i oświadczyła wręcz młodzieńcowi.

Zawiedziony konkurent wziął rezolucję matczyną do serca i postanowił położyć kres swemu istnieniu. Wybrał się więc na przechadzkę w okolicę pola i tam wypił sporą dozę kwasu solnego. Po pewnym czasie znaleźli go bawiący się chłopcy, wijącego się w boleściach. Zawiadomiony o tem ojciec samobójcy przywiózł go czempredzej z pola do domu i sprowadził lekarza, który zastosował środki przeciwdziałające. Panna X., na wieść o zamachu samobójczym, przybyła do domu desperata.

Jaki będzie epilog tej tragedji miłosnej, niewiadomo.

—

W nocy z wtorku na środę niewykryci złoczyńcy skradli z młyna A. Pijanowskiej pasy transmisyjne, oraz kilka korcy żyta i mąki.

Ogłoszenie.

Na zasadzie § 22 rozporządzenia z dnia 8 kwietnia 1917 r., dotyczącego ruchu na drogach publicznych, wzywam niniejszem właścicieli nieruchomości miasta Łodzi powtórnie do polewania (podczas suchej pory roku) swych trotuarów i połowy przylegających do ich posesji części ulic codziennie: rano do godz. 9-ej, w południe o 12-ej i po południu pomiędzy godz. 3 a 6 tak obficie, ażeby zapobiedz tworzeniu się kurzu.

Do niniejszego wezwania winni się zastosować, dla uniknięcia kary, i ci właściciele przyległych nieruchomości, którym właściwe wezwania nie zostały doręczone.

Ofiary

złożone w „Godzinie Polski".

Na „kroplę Mleka".

Z okazji imienin przełożonej p. Lucyny Dominikiewiczowej,—pielęgniarki ze szpitala w Radogoszczu 50 mk.

401

J. H. i B. N., złożyli jako karę 20 marek.

397

Róża Markowiczówna
Samuel Hamburger
zaślubieni

Łódź, w Czerwcu 1918 r.

5006

Sala Braczkowska
Dawid Weller
zaślubieni.

Łódź w czerwcu 1918 r.

6035

KOMUNIKATY URZĘDOWE.

Komunikat niemiecki.

Berlin. (Urzędowo) Wielka kwatera główna donosi dnia 28 czerwca:

Energiczna działalność anglików i francuzów po obu stronach rzeki Somme.

Ogień artyleryjski spotężniał również w innych odcinkach między Yserą a Marną.

Dziś rano wzmógł się znacznie ogień po obu stronach Lys, między Bailleul a Bethune i na południu od Aisny. Nasza artylerja rozpoczęła energicznie odpowiadać.

W niektórych odcinkach rozpoczęły się walki piechoty.

—o—

Z powodu wielu czynnych lotników powstały zacięte walki w powietrzu.

Lotnicy nasi zestrzelili wczoraj 25 nieprzyjacielskich latawców i jeden balon, a nasze działa obronne strąciły 5 latawców nieprzyjacielskich.

Kapitan Berthold odniósł w powietrzu 37 zwycięstwo, porucznik Loewenhardt 29, porucznik Bumey 26 i 27.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

(wieczorny).

Berlin. (Urzędowo). Wielka kwatera główna donosi dnia 28 czerwca wieczorem:

Na północy rzeki Lys i na południu od Aisny walczyliśmy, odpierając silne ataki częściowe nieprzyjaciela.

Komunikat austrjacki.

Wiedeń. Urzędowo donoszą 28 czerwca:

W Judikarji, w basenie Aroe i w dolinie Etsch skierowali włosi swój bezskuteczny ogień niszczący na punkty, położone daleko poza naszymi linjami.

Na terenie Preseny załamały się liczne nieprzyjacielskie ataki wywiadowcze, dzięki czujności naszych wojsk linjowych.

Na froncie górskim Venecji znajdował się zdobyty bohatersko 26 czerwca Col del Bono, na zachód od niego położony Monte di Val Bella i teren na zachód od Asiago pod silnym ogniem artylerji i miotaczy min.

Atak nieprzyjacielski, wykonany ze spożytkowaniem tego ognia na południe od Canoe został krwawo odparty przez oddziały 74 pułku piechoty.

Na froncie Piavy udaremniono ponowne usiłowanie włochów przejścia przez rzekę koło Possalty.

Wylew Piavy nadal trwa.

Szef sztabu generalnego.

Ewakuacja Paryża.

Kolonja, 28 czerwca.

„Kölnische Zeitung“ donosi z Bernu: Ewakuacja Paryża musiała się posunąć już bardzo daleko, gdyż do „Timesa“ stamtąd donoszą, że miasto wygląda tak, jak na jesieni 1914 roku.

Na ulicach panuje pustka i spokój, jak w małym miasteczku.

Każdego cywilistę, jeśli nie spełnia ważnych czynności, wezwano do opuszczenia stolicy.

Zewnętrzna polityka Bułgarji.

Sofja, 28 czerwca.

Prasa bułgarska z radością podkreśla oświadczenie prezesa ministrów, Malinowa, że polityka zagraniczna Bułgarji pozostanie bez zmiany i zgadza się z tem oświadczeniem w zupełności.

Przesilenie w Austrji

Wiedeń, 28 czerwca.

Cesarz Karol przyjął na specjalnej audjencji posłów do parlamentu: Steinwendera, Pantza, Pachera i ministra rolnictwa hr. Sylvę Tarouca.

Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem dr. Seidlera posiedzenie rady ministrów.

Wiedeń, 28 czerwca.

„Korrespondenz Austria“ donosi: Przedstawiciele Ukrainy oświadczyli w łonie narad z ministrem rolnictwa, hr. Tarouca, że ukraińscy posłowie do parlamentu jedynie wówczas głosować będą za prowizorjum budżetowym i kredytami wojennymi, jeżeli obecny prezes ministrów pozostanie na stanowisku, gdyż Ukraińcy nigdy nie mogliby się zgodzić na to, aby szef gabinetu upadł z rozkazu Polaków.

Podróż polityków rumuńskich.

Bukareszt, 28 czerwca.

Jak już donoszono, otrzymał Take Jonescu i cały szereg jego przyjaciół pozwolenie na przejazd przez okupowane części Rumunji i Austro-Węgry do Szwajcarji.

Specjalny pociąg, którym odjadą również posłowie: serbski i włoski, wyrusza dzisiaj z Jass.

Wspólna akcja antybolszewicka na Syberji.

Sztokholm, 28 czerwca.

Do „Svenska Dagbladet“ telegrafują z Helsingforsu:

W Omsku odbywają się obecnie poważne narady między japońskim i syberyjskim rządem w sprawie wspólnych działań przeciwko wojskom bolszewickim.

Chiny mają również przedstawicieli na konferencji.

Japonja wyraziła gotowość poparcia Syberji, żądając jedynie pewnych gospodarczych gwarancyj, między innemi prawa przepłukiwania piasku złotodajnego.

Znów zaprzeczenia.

Berlin, 28 czerwca.

Poselstwo rosyjskie w Berlinie otrzymało z Moskwy wiadomość, że rada Ekaterynburga nadesłała komunikat, według którego doniesienia o zamordowaniu ex-cara są całkiem nieuzasadnione.

Kijów, 28 czerwca.

Od członka rządu sowjetów dowiadują się, że pogłoska o zamordowaniu ex-cara jest fałszywa.

Car i jego rodzina są zdrowi i znajdują się poza wszelkim niebezpieczeństwem.

Nieprawdziwą jest również pogłoska, jakoby car miał być stawiony przed trybunałem rewolucyjnym.

Przyjęcie budżetu we Francji.

Paryż, 28 czerwca.

Izba przyjęła 485 głosami przeciwko 5 preliminarz budżetowy i prawo finansowe.

Zawieszenie czasopism socjalistycznych w Stanach Zjednoczonych.

„Sozialdemokraten" (Chrystjanja) zamieszcza w numerze z dnia 31 maja następującą notatkę:

„Związek ochrony swobody obywatelskiej" w New-Yorku ogłosił listę wydawnictw zakazanych cenzurą amerykańskich władz pocztowych. Według tej listy nie mniej jak 60 czasopism i dzienników padło ofiarą cenzury, pomiędzy niemi znajduje się 45 organów socjalistycznych. Nie wolno zamawiać na poczcie czterech dzienników socjalistycznych, pomiędzy niemi jednego dziennika rosyjskiego. Pomiędzy ofiarami cenzury znajdują się również dwa wielkie angielskie dzienniki „New York Call" i „Milwaukee Leader". Z pomiędzy zakazanych czasopism należy wymienić wielki socjalistyczny miesięcznik „Magazine". Wielkiemu nowojorskiemu żydowskiemu dziennikowi „Vorwärts" grozi również podobny los, który może uniknąć dzięki temu, że zobowiąże się, iż wogóle nie będzie pisał o wojnie.

Z teatrów warszawskich.

TEATR ROZMAITOŚCI.

„Misjonarz", sztuka w 3-ch aktach Stanisława Kozłowskiego.

Kiedyś, za lat pięćdziesiąt, gdy na krańcach przyszłej Warszawy, odległych o parę kilometrów od Woli czy Mokotowa staną okazałe teatry ludowe, reżyserzy ich znajdować będą w repertuarze dzisiejszych „Rozmaitości" obfity materjał do tworzenia ciekawych cyklów retrospektywnych, a sprawozdawcy, jako curiosum, opowiadać będą, że i te sztuki grane były kiedyś coprawda przed pięćdziesięciu laty na pierwszej scenie polskiej.

W tem znaczeniu teatr Rozmaitości pracuje też dla przyszłości.

Ale ciekawem jest to, że i my dzisiaj niemal za curiosum uważać musimy wprowadzanie na tę scenę pewnych utworów, których poziom artystyczny stoi w najlepszym razie na wysokości przeciętnych wymagań teatru ludowego i z całą życzliwością, zrazu łagodnie, jak przy „Księciu Józefie", ale nie mniej stanowczo zastrzec się powinniśmy przeciwko wszelkiego rodzaju ersatzom, do których propagowania pierwsza scena polska nie jest upoważniona nawet w czwartym roku wojny.

Do tej grupy utworów należy również wystawiony wczoraj „Misjonarz" Stanisława Kozłowskiego.

Naiwny w swem założeniu, a jeszcze bardziej w swem farsowem prawie zakończeniu, pozbawiony jakiej takiej plastyki, choć ciekający się aż do wprowadzenia na scenę rzeczywistych, choć ze zbytniem pochlebstwem malowanych postaci — utwór ten nie posiada żadnych zgoła walorów artystycznych, które dawałyby mu prawo wstępu na scenę, mającą być przybytkiem poważnej sztuki.

Banalne uproszczenia, do których raz wraz ucieka się autor, nie posiadają tu już nawet cech pewnej zręczności technicznej, tak chwalonej dotąd u Kozłowskiego, ale przeciwnie, rażą chwilami i nadają całości smak sensacyjnej anegdoty, opowiadanej bez głębszej znajomości stosunków, chociaż jakgdyby ilustrowanej z natury.

Nie ratuje też rzeczy samej doskonałe jej wykonanie przez poszczególnych artystów, którzy jak p. Pichorówna, pp. Staszkowski, Janusz i Kotarbiński kładli w odtwarzane przez się postacie, więcej duszy, niż się w nie zmieścić mogło. Co do wykonania, jedna tylko uwaga: należałoby zerwać wreszcie z panoszącą się w ostatnich czasach przykrą manierą kaleczenia języka polskiego w odtwarzaniu sztuk, rozgrywających się w środowisku rosyjskiem. Chybia to celu, boć wiemy, po jakiemu mówił Trofim Polikarpowicz czy Lidja Platonówna, z drugiej zaś strony prowadzi do zachwaszczania języka, który i tak już zwolna otrząsać się musi z wielu naleciałości minionej szczęśliwie doby.

St. G.

Teatralja.

Wczoraj, podczas premjery „Misjonarza", widownię obiegała nieprawdopodobna pogłoska, jakoby zarząd Zrzeszenia artystów teatru Rozmaitości miał w najbliższych dniach objąć również Teatr Polski.

Dotychczasowy dyrektor Teatru Polskiego, p. Solski, wyraził podobno chęć zerwania kontraktu ze względu na stan zdrowia, uważamy jednak, iż konsorcjum właścicieli teatru Polskiego dołożyć powinno było raczej wszelkich starań, by odwieść p. Solskiego od tego zamiaru i możliwie ułatwić mu dalszą pracę, nie zaś zbyt pochopnie akceptować inne oferty; a jeżeli już powierzyć chciało dalsze losy jakiemuś zrzeszeniu artystycznemu, to bardziej wskazanem i słuszniejszem byłoby rozpoczęcie rokowań z obecnym zespołem artystów teatru Polskiego, którzy w przewidywaniu rozwiązania kontraktu, związali się również w zrzeszeniu i na jego czele postawili p. Aleksandra Zelwerowicza.

Przez objęcie teatru Polskiego przez zarząd teatru Rozmaitości, cały obecny zespół p. Solskiego zostałby pozbawiony placówki pracy, a scentralizowanie dwóch teatrów w jednych rękach niekorzystnie odbićby się musiało i na ich kierownictwie, znosząc wszelką możliwość godziwej emulacji.

Dział ekonomiczny.

Wojciech Sawicki.

Jeden z mówców żałobnych nad grobem ś. p. Wojciecha Sawickiego powiedział, że działalność jego owocna należy do historji. Tak jest, do historji naszego rozwoju ekonomicznego, tak jak monografja samego Banku Handlowego w Warszawie, nad której układem wobec zbliżającego się za dwa lata — w r. 1920 — pięćdziesięciolecia tej instytucji głowią się przysięgli skrybenci.

Bo Sawicki był motorniczym tej instytucji nawet na skromnej posadzie urzędnika wydziału towarowego, a tembardziej potem jako długoletni vice-dyrektor, na którem to stanowisku zastała go w smutnym czasie rewolucyjnym śmierć jego kolegi i przyjaciela, a dyrektora banku ś. p. Karola Derkego...

Rzeczywiście, że dla historyka naszego bytu ekonomicznego ostatnich lat 40-u będzie koniecznem zapisanie tej otwartej karty, jaką pozostawił po sobie Wojciech Sawicki.

Dwa prądy dominowały oddawna w instytucji: Jednym był kierunek czysto finansowo-handlowy z odcieniem prywatno-utylitarnym, drugi ideowo-społeczny. Pierwszy dążył do tego, by bank miał kierunek zarobkowy i opierał swoją egzystencję na operacjach, możliwie pewnych i mało iluzyjnych. Drugi zaś kierunek, reprezentowany przez Sawickiego, a oparty na porozumieniu z głównym akcjonarjuszem banku, z jego prezesem Leopoldem bar. Kronenbergem, popierał przedewszystkiem pierwiastek użyteczności ogólnej bez względu na rentowność. Pierwsi widzieć chcieli ścisły rachunek kupiecki przed sobą, drudzy ideę, już wcieloną w Banku Polskim, którego Bank Handlowy bezsprzecznie został następcą. Ścierały się te prądy i nie można odmówić pierwszym poglądom racjonalnej podstawy. Bo instytucja kredytowa nie powinna hołdować, przy normalnych warunkach życia gospodarczego, sentymentom i iluzjom polityczno-społecznym. Ale my żyliśmy w warunkach wyjątkowych, skazani na samopomoc gospodarczą i jedyny Bank Handlowy w Warszawie był właśnie źródłem, rozlewającem często nieoględnie, obfitą pomoc dla polskiego handlu i przemysłu, które bez tego banku napewno nie doszłyby do przedwojennego punktu rozwoju. Gdy ś. p. Sawicki w r. 1906, a więc w roku kulminacyjnym rewolucji objął silną, choć już starczą ręką ster instytucji i ostatecznie przeforsował swoją i swego mocodawcy ideę wytyczną, wtedy ta szeroka pomoc, bez względu na pokrywanie z ogromnych własnych zasobów straty banku była konieczną, była celową dla dobrobytu społecznego i temu głównie przypisać należy, że ujemne strony rewolucji nie dotknęły naszego kraju. I w tem leży wybitna zasługa ś. p. Sawickiego i tych co do jego silnej indywidualności nagiąć się musieli...

Aczkolwiek zmarły dyrektor był magistrem nauk matematycznych Szkoły Głównej, to jak wszyscy naówczas Polacy, pod rządem rosyjskim, nie mógł oddać się karjerze naukowej ani zostać urzędnikiem państwowym z nadzieją pewnego na przyszłość awansu. Więc, pomimo wyższego wykształcenia, poszedł drogą pracy biurowej, przyjąwszy zajęcie w domu handlowym żeglugi na Wiśle Maurycego Fajansa, a stamtąd dopiero przeszedł do banku.

Z natury energiczny, wychowany w twardej szkole życia i w ciężkich warunkach w swojem rodzinnem mieście Sandomierzu, na wszechnicy w Warszawie borykał się o chleb codzienny, zarabiając guwernerką lub lekcjami. Ożenił się też z biedną nauczycielką i oboje, dając lekcje, jako tako przebożyli pierwsze lata po ślubie. Posada w banku dała silnej organizacji ś. p. Sawickiego pole do rozwoju, choć wogóle z bankierstwem ani też z prądami nauki finansowej Europy nic go nie łączyło. Miał dwie wybitne i niecodzienne zalety: obowiązkowość do pedantyzmu posuniętą i zdrowy rozsądek. Trzeźwy sąd o wszystkiem, znajomość życia i ludzi, pomogły mu do wybicia się w hierarchji bankowej, a raz posunąwszy się, już się nie zatrzymywał, umiłowawszy swój zawód, instytucję i misję Polaka na stanowisku kierowniczem. On to pierwszy był zdania, iż bankowość polska, zupełnie dobrze może być przez Polaków kierowana i wykonywana. Z tej zasady wychodząc popierał też nieograniczonym kredytem przedewszystkiem bankierstwo polskie, na którem nieraz się sparzył. Popierał z tej samej zasady później wzajemne kredyty, starał się też o obudzenie handlu i chętnie przyznawał szeroki, zarówno towarowy, jak i wekslowy kredyt przedewszystkiem firmom polskim.

Największą jego pieczołowitością cieszył się przemysł polski, który często z krzywdą dla płynności finansowej banku, popierał. Znał Warszawę na wylot i biadał nad dezorganizacyjnemi podstawami jej życia ekonomicznego i wogóle warunkami stawania się handlu i przemysłu, bez środków obrotowych a nawet inwestycyjnych. Biadał nad tem, ale dawał kredyty ręką szczodrą, więcej niż możność banku, więcej niż kalkulacyjna ogólność pozwalała... Wierzył ludziom i chciał dobra kraju. Zawiedli go przeważnie i bliżsi i dalecy, ale on swego optymizmu i jowjalności nie tracił. Bank rozwijał się, były wkłady i były środki i dysponował niemi z fantazją, nie oczekując, przy stałej wysokiej rentowności banku, jakichkolwiek przesileń.

Optymizm i łatwość stosunków ś. p. Sawickiego wielu wyzyskiwało, niebacznie też nieboszczyk wierzył niektórym doradcom i pośrednikom, którzy tylko własną pieczeń upiec pragnęli. Ojciec i opiekun swoich urzędników był jednak nieraz surowym sędzią i wymagającym szefem.

Samoszczędny i przewidujący, z biegiem lat zebrał pewien majątek, acz nigdy nie spekulował na giełdzie wzorem innych dyrektorów banków, szczególniej rosyjskich. Błędem jego działalności był jakby gospodarski, domowo-szlachecki sposób prowadzenia interesów bankowych. Nie lubił inowacyj ani zmian, był konserwatystą z przekonania. Szedł drogą utartą małego banku, do którego wstąpił, nie czując, iż bank stał się wielkim, europejskim i że inne metody i inne cele stoją na jego drodze...

Dla członków Rady Banku nie był podwładnym, przeciwnie był dla nich kolega, a często i ciętym krytykiem. Szanowany był przez wszystkich a przedewszystkiem przez obecnego prezesa banku, któremu był całą duszą oddany i przed którym, jako przed wybitnym właścicielem banku jedynie ze swej pracy się spowiadał...

Ed. Dutlinger.

GIEŁDY.

Berlin, 28 czerwca. **Notowania kursów** dewiz za wypłaty telegraficzne.

	Parytet	płacono	żądano
Nowy-York	4.19	—	—
Holandja	168.74	253.50	254.—
Danja	112.50	159.50	160.—
Szwecja	112.50	176.25	176.75
Norwegja	112.50	160.25	160.75
Szwajcarja	81.—	131.50	131.75
Austro-Węgry	85.06	62.05	62.15
Bułgarja	81.—	79.—	79.50
Konstantynopol	18.44	20.45	20.55
Madryt	81.—	103.—	104.—

Amsterdam, 25 czerwca.

	Parytet	25/6	24/6
Czeki na Berlin	59.26	35.65	33.45
„ „ Londyn	12.10	9.43	9.395
„ „ Paryż	48.—	34.75	34.675
„ „ Wiedeń	50.41	20.20	19.80
„ „ Kopenhagę	66.67	61.25	61.—
„ „ Sztokholm	66.67	69.50	62.95
„ „ Nowy-York	248.78	197.87	198.—
„ „ Szwajcarję	48.—	49.85	49.875

Wiedeń, 25 czerwca.

	Parytet	25 6	25 6
Czeki na Berlin	117.56	160.90	160.90
„ „ Amsterdam	198.37	408.75	408.75
„ „ Zurych	95.23	212.—	212.—
„ „ Sofję	95.23	—.—	—.—
„ „ Nowy-York	4.93	—.—	—.—
„ „ Petersburg	254.—	—.—	—.—
„ „ Sztokholm	132.26	284.25	284.25
„ „ Kopenhagen	132.26	257.25	257.25

Nowy-York, 19 czerwca.

	Parytet	19/6	18/6
Weksle na Berlin	23.82	—	—
„ „ Paryż	19.—	5.7150	5.7150
„ „ Londyn	4.87	4.7250	4.7250
Canadian Pacific		146.25	146.50
Anaconda Copper Mining		64.25	64.50
Srebro		99.50	99.59

Giełda warszawska.

28 czerwca.

Waluta rosyjska jak również korony w poszukiwaniu przy tendencji mocnej. Papiery procentowe również miały dobry pokup, obroty znaczne.

Papiery procentowe.	TRANZAKCJE.
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1915	164.— 163.50
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1916	
Listy zast. Ziemsk. 4 i pół proc.	166.— 165.75 165.5
Listy zast. Ziemsk. 4 proc.	140.—
Listy zast. m. Warszawy 5 proc.	15.450 154.—
Listy zast. m. Warszawy 4 i pół proc.	187.50
Renta	
Serje ros.	
5 proc Listy m. Łodzi	

Ruble za 500 — 117½, za setki 124. Korony od 55.10 do 55.40.

Sprawozdanie meteorologiczne

z głównej stacji obserwacyjnej warszawskiej.

Data	Temp	Pogoda	Opady	Maks. Min.	Uwagi
27/VI 2 pp.	14,6	4/4 zachm.		16.0	
27/VI 9 pp.	14,2	2/4 —		8.0	
28/VI 7 r.	12,2	4/4 —			

W ubiegłej dobie:

Pochmurno. Miejscami deszcz.

Zapowiedź na sobotę 29-go czerwca:

Pochmurno. Opady.

Loterja na Inwalidów Wojennych.

Druga klasa. Drugi dzień ciągnienia z dnia 27 czerwca.

Mk. 30,000 Nr. 29126.
Mk. 10,000 Nr. 27796.
Mk. 5,000 Nr. 4279.
Mk. 3,000 Nr. 31195.
Mk. 1,000 Nr. Nr.: 9823 30675.
Mk. 800 Nr. Nr.: 3972 11471 22178.
Mk. 200 Nr. Nr.: 33 605 655 10461 10478 17494 20756 29065 29369.

Mk. 120 Nr. Nr.: 293 1080 3585 6385 6555 7083 9292 10039 10754 11530 12854 14294 14664 15019 16413 18008 18032 18804 18817 21839 21883 23195 25634 27327 27366 28098 28888 29980 30131.

5 52 53 55 80 156 86 212 17 72 79 308 10 72 79 82 449 71 99 530 605 16 49 88 703 61 69 72 89 831 47 51 915 18 39 49 51 53 71.

1070 73 115 23 31 36 271 319 32 400 10 47 68 89 91 536 80 86 607 75 778 823 71 927.

2098 103 36 58 84 94 219 32 42 46 52 319 30 58 75 425 501 37 58 87 618 31 87 720 25 57 90 96 869 88 911 18 25 64 74.

3010 29 65 164 207 304 55 64 76 78 432 35 68 539 51 52 54 62 65 647 72 92 707 17 71 897 980 97.

4005 8 13 143 248 51 89 399 412 45 87 535 47 79 89 600 7 47 96 754 66 68 853 63 71 911 25 83 89.

5104 24 31 83 298 338 60 93 400 19 77 557 605 48 729 69 835 56 74 919 57 93.

6051 85 222 44 93 77 82 302 27 59 72 97 418 26 44 55 501 29 36 631 39 93 717 52 823 39 73 912.

7032 35 72 89 90 99 123 41 92 94 244 52 54 78 303 82 421 25 56 74 90 98 511 98 637 52 756 817 98.

8007 8 33 72 121 233 43 96 332 81 98 464 513 52 619 39 54 800 900 2 47.

9048 82 92 147 231 46 47 53 58 316 68 77 469 72 552 71 85 89 657 73 86 713 40 801 18 80 93 916 25 26 29 37 68 97.

10131 33 56 225 65 72 314 73 98 423 54 84 98 509 45 57 59 649 64 96 726 93 813 46 78 919 62 79.

11015 26 52 66 87 151 52 71 75 87 94 239 80 96 310 80 87 419 43 571 75 85 760 800 12 25 70 916 19.

12113 54 87 96 242 72 355 92 443 69 75 501 41 43 49 59 605 24 38 44 701 6 29 34 66 818 68 922 97.

13000 90 129 64 352 61 67 92 306 40 439 49 52 61 69 82 99 518 21 58 95 643 77 771 82 878 79 938 90 97.

14007 8 20 28 85 91 117 33 56 62 65 76 219 72 92 96 313 14 58 83 90 448 72 73 501 37 46 68 609 20 63 89 722 94 806 7 24 66 68 73 923 31 62 63.

15000 88 144 210 19 35 323 39 41 56 98 492 507 20 49 613 52 61 64 88 733 43 76 802 9 33 65 90 97 953 96.

16000 6 30 60 68 92 107 67 84 97 507 40 51 679 757 66 94 825 59 72 950.

17019 22 28 34 39 67 129 208 52 387 89 95 452 75 517 41 42 44 57 85 627 29 78 80 87 88 731 43 813 27 45 62 987 88.

18006 139 90 94 261 94 300 63 78 99 419 25 585 95 632 80 87 709 85 885 970 79.

19027 49 61 128 34 42 211 27 361 437 81 86 567 75 697 715 68 31 863 916.

20008 10 13 86 125 47 81 205 29 367 92 401 14 48 50 504 10 37 56 91 644 65 78 701 68 77 835 46 58 61 906 14 24 42.

21072 126 42 45 58 246 57 75 84 99 362 83 86 411 58 500 55 634 35 90 711 72 87 808 13 23 93 901 3 5 64 89 96.

22000 30 52 62 190 203 18 36 68 88 94 348 433 41 51 551 58 62 87 88 92 605 13 22 762 857 73 909 26.

23006 30 31 60 76 148 87 215 27 58 60 82 89 315 20 82 97 452 502 27 38 684 712 41 44 62 97 917 29 88.

24016 50 52 55 91 154 56 225 27 336 54 400 9 89 500 40 53 76 635 85 702 64 76 835 67 902 7 53 60 87 94 96.

25112 23 36 84 91 239 311 19 439 89 516 52 61 73 600 25 42 52 74 93 701 42 61 809 81 908 57.

26007 24 33 88 91 103 29 72 90 91 209 87 308 67 69 78 87 406 39 97 523 38 44 53 61 67 633 44 72 83 718 39 45 58 86 853 56 937 89.

27066 95 169 72 96 245 48 72 77 89 300 409 24 35 46 506 12 26 604 41 742 836 57 901 7 58 92.

28002 57 164 78 92 220 60 66 81 321 23 81 405 56 69 78 88 96 525 37 38 68 605 55 73 731 34 60 64 93 818 22 26 27 904 41 68.

29006 9 15 75 108 43 88 220 88 301 59 64 83 408 13 32 511 30 59 79 95 626 732 37 847 60 63 934.

30014 27 86 100 78 83 84 215 47 76 324 33 34 81 422 54 92 569 99 749 64 912 91 94.

31028 93 105 12 41 53 234 75 81 83 92 379 419 32 56 74 98 619 74 97 719 87 843 61 78 917 43 71.

Redaktor odpow. **Aleksander Bieliński.**

rak i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSK i C. ZAWIŁOWSKI.

Ogłoszenia drobne.